Nr. 188. Lwów – Sobota dnia 19 Sierpnia. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech 3 „ – „ w innych Państwach 4 „ – „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ (opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu).
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE ...

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: Sob. św. Benigny P. | Przem. Pańskie
Jutro: Niedz. św. Szczepana | Domecyusza
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Wschód słońca o godz. 5 m. 6; Zachód „ 6 m. 58
Długość dnia godzin 13 m. 52; Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Plaga parcelacyi.

I. Odbyte w kwietniu b. r. walne zgromadzenie Banku parcelacyjnego, dawało znakomitą sposobność do publicznej dyskusyi nad tak przykrą i piekącą sprawą parcelacyi obszarów dworskich i folwarcznych w naszym kraju. Dużo było nagromadzonego niezadowolenia i goryczy, to też niezwykle burzliwemi były całonocne obrady tego zgromadzenia. A jednak nie dały one ani praktycznych rezultatów dyskusyi, ani nawet nie przyczyniły się do oświetlenia tej sprawy, chyba o tyle, że wykazały z jakiego punktu widzenia na tę kwestyę zapatrywać się nie należy. Działalność Banku bezwarunkowo zasługiwała na krytykę ostrą i surową; głosy niezadowolenia zwróconego przeciw stosowanemu przez Bank systemowi parcelacyi, dawały się słyszeć zewsząd z ust ludzi najpoważniejszych i najpoważniejszych stronnictw. A jednak ci, co bronili dotychczasowej działalności, odnieśli tryumf; co prawda tani to był tryumf, lecz zawsze był i zniweczył możność pokierowania rzeczy całej na tory właściwe i zapobieżenia temu, co być nie powinno, bo jest w wysokim stopniu szkodliwe.

Dlaczego tak się stało? Oto pewna garstka ludzi nieproszona narzuciła się na rzeczników opozycyi i w jej imieniu zabrała głos, stawiając rzecz całą na grunt wręcz niewłaściwy. Nieproszeni ci adwokaci podnieśli kwestyę polityczno-narodową. Uderzyli na Bank za to, że rozparcelowywaną ziemię w Galicyi wschodniej sprzedaje ruskim chłopom. Aż nazbyt łatwo przyszło stronie przeciwnej odeprzeć ten atak. Odpowiedziano tedy: po pierwsze Bank, który oparty jest i wogóle stoi na pieniądzach kraju, a więc składanych z podatku zarówno Polaków jak i Rusinów, wdawać się nie może w grę polityczną na rzecz tej czy tamtej narodowości; powtóre Bank nie sprzedaje ziemi w Galicyi wschodniej wyłącznie Rusinom, lecz porówni Polakom i Rusinom, tedy kieruje się *aequo iure*; po trzecie chłopom-Rusinom nikt nie może odmówić prawa nabywania ziemi w Galicyi wschodniej, oni bowiem tę ziemię kochają, ją uprawiają i mają do niej niezaprzeczone prawa, tak samo jak Polacy; a po czwarte z punktu widzenia praktycznego Bank, nie chcąc się wdawać w ryzykowne interesy parcelacyi osadniczej, zdany w większej części swych interesów na parcelacyę adjakcyjną czyli sąsiedzką, musi w interes wchodzić z ruskimi chłopami, jeśli w danej wsi innych nie ma.

To są argumenty słuszne i niedające się zbić. To też fałszywie obrócony front ataku padł pod tymi argumentami, grzebiąc pod sobą całą sprawę najzupełniej z innych powodów słusznej i uzasadnionej opozycyi. Na razie dany punkt piekącej sprawy został załatwiony w publicznej dyskusyi. Dziś dla niej znów otwiera się sposobność, tym razem przez tych, którzy stali się rzecznikami sprawy, znakomicie postawiona i na właściwe tory skierowana. Oto krajowa komisya rolnicza obradowała niedawno nad sprawą, a raczej nad plagą parcelacyi w naszym kraju. Substratem, jak też wytyczną tych obrad, był znakomity o tej rzeczy referat dra Stanisława Grabskiego. Referent przedewszystkiem postawił rzecz na gruncie właściwym; oto przeszedł on do porządku nad stroną rzeczy polityczną, a odpowiednio oświetlił jej moment społeczny i ekonomiczny. W kraju rolniczym, jak nasz, kwestya ukształtowania się przyszłego i dzisiejszego przewrotu, dokonywanego przez parcelacyę w naszych stosunkach agrarnych, jest kwestyą niezwykle doniosłego, pierwszorzędnego znaczenia. Zniszczenie średniego stanu w tym zakresie życia społecznego i ekonomicznego byłoby wprost klęską społeczną. A do tego dążymy na złamanie karku. W ostatnich ośmiu latach rozparcelowano w Galicyi z średniej własności ziemskiej około 204 000 morgów gruntu i to w gradacyi in plus z roku na rok, tak, że w jednym roku ubiegłym około 50.000 morgów ziemi padło pod obuchem parcelacyi. Ponieważ nie ma odpowiedniej statystyki, tedy z pomocą żmudnych a bardzo ścisłych obliczeń musi referent wysnuwać swoje konkluzye. A ostateczna konkluzya jest taka, że jeśli dzisiejszemu systemowi nie przeciwstawi się przeszkody odpowiednio silnej, to w lat 30 do 40 zniknie w kraju naszym zupełnie średnia własność ziemska. Zaś chłopi nasi wyjątkowo tylko posiadają po kilkadziesiąt morgów gruntu, nawet ci, którzy posiadają po 10—20 morgów, a więc wogóle gospodarstwa choć małe, lecz zdolne do samoistnego rozwoju i do wyżywienia kmiecej rodziny, są w procencie bardzo małym, a większość przeważną stanowią chłopi małorolni, właściciele gruntów od 3—7 morgów. Przeto, gdyby znikła własność średnia, staną naprzeciw siebie latyfundya magnackie (5000 i więcej morgów) i proletaryat rolniczy, małorolnych chłopów, których rola wyżywić jest niezdolną i którzy szukać muszą zarobków jako wyrobnicy czy to w ojczyźnie czy za granicą kraju.

Jakaż jest przyczyna tego tak potężnego prądu parcelacyi, który cały obszar Polski od lat kilkunastu objął, a przytem specyficznie polskie zjawisko społeczno-gospodarcze stanowi, bo go w innych narodach nie widzimy? Niektórzy z publicystów próbują je tłómaczyć nadmierną jakoby u nas przewagą wielkiej nad drobną własnością ziemską. Zbyt wiele — mówią oni — ziemi należy do pierwszej, zbyt mało do ostatniej. Parcelacya jest więc procesem niezbędnego wyrównania istniejących tu nierówności. Lecz w takim razie ruch parcelacyjny powinienby być najsilniejszym tam, gdzie owa przewaga wielkiej własności jest największą tj. w zaborze pruskim. Rzecz ma się jednak wręcz odwrotnie.

A zresztą, jeśli istotnie w większości krajów zachodnio-europejskich wielka własność ziemska zajmuje znacznie mniej niż w Polsce miejsca, to nie brak i takich krajów, w których wielka własność jest stosunkowo silniejszą jeszcze niż u nas, lub niemal równie silną. Na Pomorzu należy do niej 57.4% ziemi, w Meklemburg-Schwerin 59·9%, w Prusach wschodnich 38·6%, w Brandenburgii 36·3%, w Czechach 36·7%, — w Poznańskiem zaś 55·3%, w Królestwie 46·5%, w Galicyi 39%. Nie koniecznie więc tam, gdzie większa własność powyżej trzeciej części ziemi zajmuje, musi niezbędnie już rozwinąć się parcelacya. A zresztą gdy się nieco głębiej zastanowimy nad tem zdaniem, jakoby ruch parcelacyjny był koniecznym protestem drobnej własności ziemskiej, której za ciasno, przeciwko zbytniemu rozwielmożnieniu się folwarków — łatwo dostrzeżemy, że polega ono poprostu na podstawieniu pod pojęcie przyczyny parcelacyi rezultatu oceny jej skutków.

Wszystko jedno bowiem, czy na ogół drobna własność zajmuje 40% czy 60% powierzchni kraju, ciasno jest na swym zagonie tym, którzy mają zbyt mało roli, by mogli z niej wyżyć, a dość przestronnie tym, którzy posiadają wystarczająco gruntu.

Otóż na ogół w Prusach jest 61.4% gospodarstw poniżej 2 hekt. mających, a w Westfalii aż 69·9%, w prowincyi nadreńskiej 68.1%, w prowincyi saskiej 66.5%, na Pomorzu 65·3%, w Brandenburgii 63%, w Hanowerze 59·4%; co się zaś innych państw niemieckich tyczy: w Saksonii 60·2%, w Brunszwiku 63·8%, w Alzacyi i Lotaryngii 58%, w Badenie 54·4%. Najmniej z całych Niemiec ma ich Bawarya, mianowicie 38·5%. Również w Austryi jest posiadłości poniżej 2 hektarów: w Solnogrodzie 41·1%, w Styryi 42·9%, w Austryi Górnej 47·2%.

Tymczasem karłowe te gospodarstwa stanowią w Poznańskiem 56·8%, a więc mniej niż w innych prowincyach pruskich; w Galicyi 43·6%, znów więc mniej niż w niektórych innych krajach monarchii; a w Królestwie tylko 15%.

Wszędzie więc w całej Europie jest wiele bardzo, przeważnie nawet więcej niż u nas ludzi niedostatecznie uposażonych w ziemię, którzyby niewątpliwie nader chętnie zwiększyli rozmiar swych posiadłości, by się stać samodzielnymi gospodarzami, — gdyby tylko oczywista mogli.

Tymczasem parcelacya w tych co u nas rozmiarach jest specyficzną polskich stosunków właściwością.

Widocznie więc tem się od innych krajów różnimy, że gdzieindziej drobni właściciele ziemscy nie mogą, jakby sobie tego może i życzyli, odkupywać na większą skalę od wielkich właścicieli ich grunta, a u nas mogą. A gdy mogą — to i wszystkich sił po temu dokładają, by życzeniu swemu zadość uczynić.

Skąd się to bierze, że włościanin nasz może z łatwością rozkupywać większe majątki ziemskie, a włościanin zachodnio-europejski nie może?

Czyż włościanin polski zasobniejszy jest w gotówkę? Nie!

Ale przecież na to, by parcelacya do skutku przyjść mogła, nie dość ochoty u włościan do kupowania ziemi, trzeba jeszcze, żeby właściciele większych majątków gotowi byli zawsze włościanom ziemię swą sprzedać, gdy tylko ci się z propozycyą zgłoszą.

Na całym świecie ta i owa większa posiadłość ziemska, wystawiona na sprzedaż, zostaje rozkupioną przez drobnych właścicieli ziemskich.

Lecz nie o to u nas chodzi, że stosunkowo często na rynku ziemi zwyciężają włościanie, jako lepiej za nią płacący nabywcy. Myśmy w Galicyi doszli już do tego, że z reguły każdy średni majątek ziemski jest w zasadzie przeznaczony na parcelacyę, że nietylko włościanie nasi ofiarowują zawsze wyższą cenę za ziemię niż kto bądź inny, tak iż parcelacya jest niewątpliwie najkorzystniejszą dla każdego większego właściciela formą sprzedaży jego majątku, lecz że, — co ważniejsza, — każdy musi sobie zadać pytanie, ażali niekorzystniej byłoby dlań rozparcelować majątek, niż na nim w dalszym ciągu gospodarzyć. A zadaje on sobie to pytanie, ponieważ włościanie ofiarowują u nas powszechnie taką cenę ziemi, jakiej żaden majątek ziemski oprocentować nie jest w stanie. Tu leży bezpośrednie źródło parcelacyi i jednocześnie naczelny punkt różnicy naszych stosunków agrarnych od zachodnio-europejskich. (C. d. n.)

Szkoły polskie w Ameryce.

Na trzecim kongresie „Federacyi Polaków katolików w Ameryce“ wygłoszony będzie między innymi referat o „Szkolnictwie i wychowaniu“, opracowany przez p. Karola Wachtla, redaktora *Narodu Polskiego*. Obszernego i wyczerpującego tego referatu podajemy tu streszczenie, stwierdzając z zadowoleniem, że Polacy amerykańscy troskliwą opieką otaczają język i tradycye narodowe.

Referat składa się z trzech części: 1) szkoły parafialne; 2) szkoły średnie i wyższe; 3) nauka dopełniająca i wychowanie szkolne i domowe.

W części pierwszej jest mowa o szkołach *parafialnych*, odpowiadających naszym szkołom ludowym. Szkoły te, jak sama nazwa wskazuje, utrzymywane są kosztem parafij, a jako takie, są zarówno ostoją religii jak i dźwignią narodowości. Szkoły publiczne, w których nie uczą religii wcale, są albo bezbożne, albo sekciarskie, a naturą swą anglizujące oddaną sobie młodzież. Szkoła parafialna zostaje pod bezpośrednim zarządem proboszcza. On też, ściśle i właściwie rzecz biorąc, szkołę urabia i formuje. Proboszcz, z godności swej, jest zarazem dyrektorem szkoły, a jako taki, dba o frekwencyę, prowadzi wykaz uczęszczających, ma sposoby egzekutywne na opieszałych rodziców, dba o cały system nauki, o cały jej plan; jednem słowem ma on we wszelkich kwestyach szkolnych ustanowioną jurysdykcyę dyscyplinarną, która w tamtejszych stosunkach zdaje się być nieuniknioną. Wreszcie jako duszpasterz i katecheta, dba o ogólny poziom moralny młodzieży. Oto w streszczeniu atrybucye władzy szkolnej proboszczów. — Drugą władzą zwierzchniczą szkół parafialnych są komitety dyecezyalne szkolne, których zadania dotykają szkół i uczniów z jednej, a nauczycieli z drugiej strony. Nauka w tych szkołach trwa lat pięć i obejmuje te same przedmioty, co u nas, z dodatkiem języka angielskiego i historyi Stanów Zjednoczonych. Jednakowoż urządzenie szkół polskich w Ameryce pozostawia wiele do życzenia. Brak odpowiedniego pomieszczenia, przeludnienie klas szkolnych — w sali na 60 uczniów siedzi ich często po 100, a nawet więcej — brak odpowiednich przyborów i przyrządów szkolnych, a co najważniejsze, brak dobrych nauczycieli — sprawia, że szkoły te stoją niżej od szkół angielskich. Stan nauczycielski polski w Ameryce prosperuje bardzo słabo. Seminaryów nauczycielskich nie ma, z kraju nie sprowadzają nauczycieli wcale, bo to dużo kosztuje, a ci, którzy sami do Ameryki przybędą, wnet porzucają swój zawód, szukając popłatniejszego stanowiska. W tem też trzeba upatrywać znaczną szkół tamtejszych usterkę, że nie mogąc dostać odpowiednich pedagogów, muszą ich zastępować nieodpowiedniemi siłami. Dostarczyły ich dotychczas Siostry zakonne, osoby przezacne, ale niestety nie zawsze odpowiednio do zawodu nauczycielskiego przygotowane. Aby więc te braki stopniowo, a stale usuwać, projektuje wydział szkolny Federacyi utworzenie z Sióstr, a raczej z zakonów, pracujących w rozległych osadach federacyjnych, wielkiego i poważnego stowarzyszenia ku samokształceniu, wzorem angielskich Towarzystw edukacyjnych. Stowarzyszenie takie dzieliłoby się na grupy, z których każda utworzyłaby osobną komisyę edukacyjną. Komisya edukacyjna zwoływałaby nauczycielki w czasie wolnym od nauki na wspólne debaty, (nasze konferencye okręgowe) i kursy, mające w zadaniu kształcenie się i postępowanie w zawodzie, (nasze kursy wakacyjne dla nauczycielek nieukwalifikowanych). Dalej należałoby do komisyi egzaminowanie (nasze komisye egzaminacyjne), zakładanie fachowych bibliotek, (u nas biblioteki okręgowe), zadawanie do wypracowania referatów z kwestyj szkolniczych (tak jak u nas) itd. Wogóle referat p. Wachtla wzorowany jest na obecnym ustroju szkolnictwa galicyjskiego.

W drugiej części referatu jest mowa o *szkołach średnich*. Referent proponuje podział tych szkół na dwie kategorye: na szkoły średnie (grammar schools), odpowiadające naszym szkołom wydziałowym. Po czterech latach nauki w tych szkołach przechodzi młodzież do szkół wyższych (high schools), odpowiadających czterem klasom wyższym naszych gimnazyów. Tu nauka trwa także lat cztery i przysposabia młodzież do uniwersytetów.

Ogół Polaków w Ameryce składa się przeważnie z proletaryatu i zajmuje podrzędne stanowiska, które im wprawdzie zapewniają byt nawet o wiele znośniejszy, niż w kraju, ale są oni tylko mrówkami robotniczemi, z któremi nikt się nie liczy, bo robotnik, nie będąc wykształconym, jest zawsze tylko najniższem, ostatniem ogniwem w łańcuchu społecznym. Rezultat tego taki, że Amerykanie zaczynają lekceważyć Polaków. Szkoły więc średnie i wyższe mają zapobiedz temu przez wytwarzanie własnej inteligencyi, któraby stopniowo zajmując wyższe i wybitniejsze stanowiska w społeczeństwie amerykańskiem, podniosła tem samem stan polski w Ameryce. Referent kładzie więc nacisk na to, aby takie szkoły powstały w każdej większej parafii, aby nie żałowano na ten cel wydatków, bo one się kiedyś stokrotnie opłacą. Ponieważ parafie nie podołałyby utrzymaniu takich szkół, proponuje udanie się do ofiarności Polaków celem zbierania składek groszowych, na wzór krajowych Towarzystw oświaty ludowej, tudzież uproszenie rządu o stałe subwencye rządowe.

Przedmioty w tych szkołach są takie same jak u nas, naturalnie zastosowane do amerykańskich stosunków, z dodatkiem języka angielskiego i historyi Stanów Zjednoczonych. Język angielski ma być na równi z polskim używany; część przedmiotów ma być udzielaną w języku angielskim (z racyi codziennych tamtejszych stosunków społecznych), część zaś w języku polskim ze względu na nasze interesa ogólno-narodowe. Łaciny i greki uczą się uczniowie i uczenice dopiero w szkołach wyższych (tak jak w naszem gimnazyum żeńskiem), w szkołach średnich należą te języki do przedmiotów nadobowiązkowych.

Lecz tak jak w szkołach parafialnych, tak i w średnich brak nauczycieli fachowych jest ważną kwestyą, w szkołach średnich tem ważniejszą, że już ich tam nie można zastąpić siostrami zakonnemi. Proponuje więc referent, aby na razie przyjąć część nauczycieli angielskich, część zaś sprowadzić z Europy, z czasem zaś wytworzyć własnych nauczycieli, kształcąc tamtejsze siły polskie. Nauczyciele szkół średnich i wyższych zawiązaliby znowu między sobą Towarzystwo pedagogiczne, podobne do omawianego przy szkołach parafialnych.

Część trzecia referatu poświęcona jest w y c h o w a n i u. W gorących słowach wzywa się w niej rodziców i apeluje szczególnie do serc matek polskich, aby dzieci swe wychowywały w wierze katolickiej i w młode serca zawczasu wpajały gorącą miłość Boga i Ojczyzny, aby kiedyś, gdy na nie przyjdzie chwila rozterki duchowej, nie upadły na duchu i nie zwątpiły w wiarę ojców naszych, a znalazłszy się wśród obcych, nie wstydziły się, lub co gorsza, nie zaparły się swej narodowości.

Z całego referatu wieje duch ogromnej wiary i ufności w Boga i gorącej miłości Ojczyzny. Dlatego też przyklasnąć wypada i cieszyć się z takiego dzieła, bo jest ono świadectwem, że duch polski na obczyźnie dźwiga się z uśpienia, a zrzucając z siebie leniwą skorupę, świadom celu, ze zdwojoną siłą i energią dąży ku oświacie.

Wojna rosyjsko-japońska.

Petersburg. Ogłoszony ukaz carski upoważnia ministra skarbu do zaciągnięcia nowej pięcioprocentowej pożyczki wewnętrznej w kwocie 200 milionów rubli.

Portsmouth. Na wczorajszem przedpołudniowem posiedzeniu konferencyi pokojowej obradowano nad artykułem IX warunków pokojowych, dotyczącym zapłaty odszkodowania wojennego. Jak słychać Rosya uczynić ma zadość żądaniom Japończyków co do rybołostwa na syberyjskich wodach nadbrzeżnych.

Portsmouth. Na wczorajszej konferencyi pokojowej podczas obrad nad artykułem IX, do porozumienia nie przyszło, gdyż żadna ze stron nie chciała poczynić najmniejszych ustępstw. W końcu dalsze obrady nad artykułem tym odroczono i przystąpiono do obrad na art. X-tym. O godzinie wpół do drugiej nastąpiła przerwa śniadaniowa.

Portsmouth. Na wczorajszej popołudniowej konferencyi zajmowali się delegaci przedewszystkiem omówieniem sprawy chińskiej kolei wschodniej. Po usunięciu niektórych różnic osiągnięto porozumienie, a tylko jeden punkt odłożono na później. Po przyjęciu tem samem VII artykułu, przystąpiono do obrad nad artykułem VIII, który dotyczy innych części kolei mandżurskiej od pierwszej stacyi kolejowej do stacyi „Pogranicznaja“, gdzie kolej mandżuryjska łączy się z koleją assuryjską. Artykuł VIII w końcu przyjęto.

Portsmouth. Witte oświadczył wczoraj wieczór pewnemu sprawozdawcy: Czynię wszystko co mogę dla osiągnięcia pokoju. W jednym z ośmiu artykułów, które już były przedmiotem obrad, mianowicie w artykule VII, u-

---

8)

Promieniowanie materyi.

(Dokończenie).

Objawy, jakie towarzyszą promieniowaniu materyi, prowadzą nas na domysł, że coś z tej materyi skutkiem tego promieniowania ubywa, że więc ciężar ciał promieniejących się zmniejsza. Atoli najsubtelniejsze nasze wagi nie są jeszcze dość wrażliwe, aby sprawdzić to ubywanie materyi. Jedynie zapomocą elektroskopu obliczył Becquerel, że ciało radio-aktywne o powierzchni 1 cm. kwadr. w ciągu biliona lat traci 1 miligram; Heydweiler sądzi, że 5 gramów radium rozproszy się zupełnie dopiero w ciągu 5000 lat, Crookes zaś podaje tylko 1000 lat. Te cyfry tłumaczą nam fakt, że dotychczas dyssocyacya materyi tak mało widocznych skutków wywołała w doświadczeniach chemicznych; czas obserwacyi był jeszcze za krótki, aby mogły nastąpić zmiany bardziej w oczy bijące w własnościach chemicznych odnośnych pierwiastków. Wogóle znajdujemy się u progu nowej chemii, w której zwykłe reagensy (odczynniki), nie działające na wewnętrzną architekturę atomów, są bezsilne. Możliwem jest zresztą, że do tej nowej chemii należy szereg zjawisk, już od dość dawna znanych, jak np. t. zw. kataliza, fosforescencya pewnych połączeń siarki, a zwłaszcza zmiany własności chemicznych przez amalgamowanie, które opisał Le Bon w swej rozprawie „*Variabilité des espèces chimiques*“ (Zmienność pierwiastków chemicznych).

Przez stworzenie pojęcia elektronu proces naukowego dzielenia materyi na coraz to mniejsze składniki, który przedtem urywał się na atomie, posuwa się dalej o jeszcze jeden etap. Wobec tego, pojęcia nasze o ustroju materyi, muszą uledz zmianie. Fizycy jeszcze nie zgodzili się co do tego, czy uważać należy, że materya cała zbudowana jest z elektronów, czy też, że elektron jest tylko przyczepkiem atomu chemicznego. Tak np. Nernst na podstawie swych badań nad elektrolizą, powiada, że t. zw. jon jest połączeniem atomu z elektronami dodatnimi lub ujemnymi, więc w jego pojmowaniu elektrony są to niejako dwa nowe pierwiastki chemiczne. Thompson sądzi, że elektron trzyma się tylko powierzchni atomu i przez zmiany swej pozycyi wywołuje reakcye intraatomistyczne. Inni uczeni natomiast skłaniają się do zapatrywania bardziej radykalnego. Zapatrywanie to rozwinął Lodge w zeszłorocznym odczycie swym, wygłoszonym na zgromadzeniu *British Association*. Według tej teoryi, istnieją same tylko elektrony, a własności chemiczne pierwiastków zależą od ich kombinacyi ze sobą i ustosunkowania sił. Lodge wyobraża sobie, że wewnątrz atomu istnieje gromada skupionych elektronów, a naokoło niej obracają się mniejsze grupki elektronów z niezmierną szybkością, jak planety naokoło gwiazdy stałej, tak, że system atomistyczny byłby podobizną systemu słonecznego tylko w nieskończenie małych rozmiarach. A jak w systemie planetarnym, skutkiem zaburzeń, wywołanych przez obce ciała niebieskie, oddzielają się części i jako komety dążą w daleki przestwór, tak też z atomów mogą się pod działaniem czynników zewnętrznych, albo też bez takiego działania oddzielać elektrony, co wywołuje objawy promieniowania materyi. Lodge obliczał liczbę elektronów w atomach różnych pierwiastków. Dla atomu natrium (sodu) ustalił on cyfrę 20.000 elektronów, dla atomu rtęci 100.000.

Aby dać pojęcie o nieskończenie małych rozmiarach elektronu, Lodge przeprowadza taki rachunek: średnica słońca wynosi $1\frac{1}{2}$ miliona kilom., zaś średnica najmniejszej planetoidy ćwierć kilom. Otóż gdyby atom powiększył się aż do wielkości słońca, to elektron rosnący w tym samym stosunku, osiągnąłby dopiero $\frac{2}{3}$ rozmiarów owej planetoidy.

Badania dotychczasowe każą przypuszczać, że elektron stanowi najprostszą już, niezróżniczkowaną formę materyi i tworzy przejście od substancyi ważkiej do nieważkiej. Thomson i Crookes wykazali, że produkty promieni katodalnych są zupełnie jednakowe, bez względu na to, jakim gazem cewka była napełniona, więc z jakiego materyału owe promienie wyszły. Chemicy wiedzą, że spektroskop wykazuje nawet najdrobniejszy ślad natrium; gdy jednak w cewce katodalnej rozpylono ten pierwiastek, to w produktach tego rozpylenia niepodobna już było śladów tych wykazać. Wynika z tego, że elektron nie posiada żadnego indywidualnego charakteru chemicznego, nie jest ani ciałem stałem, ani płynnem, ani lotnem i tylko najogólniejsza własność materyi, masa łączy go z światem cielesnym. Ale i ten łącznik został już przerwany skutkiem badań Kaufmanna i Abrahama.

Według definicyi naukowej masa jest to opór, jakie ciała stawiają wszelkiemu ruchowi. To pojęcie masy obejmuje po pierwsze masę mechaniczną, którą mierzy się według jej ciężaru, a powtóre t. zw. masę pozorną czyli kinetyczną. Co to jest ta masa kinetyczna, to poznać można z następującego doświadczenia. Weźmy kulę masywną, wagi 1 kilograma i wykonujmy nią pewne ruchy. Odczujemy pewien opór. A teraz weźmy kulę wewnątrz próżną, do której wstawiony jest krążek, obracający się naokoło swej osi, o takich rozmiarach, że wszystko razem znowu waży 1 kilogram. Gdy wykonamy ruchy tą drugą kulą, przekonamy się, że tym razem opór jest większy; wydaje się, jak gdyby masa się powiększyła. Ten przyrost, to właśnie owa masa kinetyczna. Owóż pokazało się, że masa elektronów zmienia się z chyżością ich ruchu, a dalsze badania wykazały, że nietylko część masy elektronów, lecz cała ta masa jest właśnie taką masą pozorną, elektro-kinetyczną.

A zatem w ogóle ulatnia się pojęcie masy. Atom i ciało fizyczne jest tylko następstwem energii elektronów, materya nie jest niczem innem, jak tylko energią w pewnej formie jej zgęszczenia. Prawo o trwałości materyi jest tylko specyalnym wypadkiem ogólnego prawa o trwałości energii. A jeżeli, idąc za postulatem naszego umysłu, chcemy przecież znaleźć jakiś przedmiot dla tej energii, to sięgnąć musimy do eteru, owego pojęcia zagadkowego, które w fizyce wszystkie ostateczne kwestye musi tłumaczyć. Czy rzeczywiście w tym eterze odbywają się ruchy wirowe o ogromnej chyżości, które tworzą podstawę wszelkiego bytu materyalnego, jak sądzą niektórzy uczeni, to na razie przynajmniej usuwa się z pod naukowego badania.

W przeciwstawieniu do procesu dyssocyacyi materyi, wskazał słynny astronom Lockyer na odwrotny proces kondensacyi, zgęszczenia materyi, i na tej podstawie uklasyfikował ciała niebieskie. Za miarę tej klasyfikacyi wziął on linie spektralne oraz temperaturę gwiazd, ocenianą podług koloru ich światła. Najgorętsze gwiazdy, których światło jest białe, składają się z niewielu tylko pierwiastków, widmo ich wykazuje tylko parę charakterystycznych linii. Tak np. Syriusz i gwiazda α w Lirze składa się prawie wyłącznie z wodoru. W gwiazdach żółtych, które się już ochładzają, i w czerwonych ukazują się stopniowo inne pierwiastki, jak magnezyum, kalcium, żelazo, a w końcu metaloidy i obok nich inne pierwiastki, których linij jeszcze nie udało się rozpoznać, może więc są to formy zgęszczenia materyi nie znajdujące się na ziemi. Otóż spektra tych gwiazd ilustrują nam całą ewolucyę materyi.

Tak wygląda współczesna teorya fizyczna świata, rozwinięta na podstawie zjawisk o promieniowaniu materyi.

czynił znaczne ustępstwa. Żaden inny rosyjski mąż stanu nie ważyłby się na własną odpowiedzialność posunąć się tak daleko, jak ja to uczyniłem.

Portsmouth. Artykuł IX dotyczący odszkodowania wojennego ma dziś przyjść pod obrady. Oczekują, że wymiana zdań co do reszty artykułów ukończona będzie dziś lub w sobotę, poczem konferencya odroczy się do poniedziałku, aby pełnomocnicy mogli zapytać tymczasem swe rządy o zdanie i wskazówki.

Wczoraj wieczór obiegały pogłoski, że rozmaite mocarstwa starają się nakłonić Japonię do zrzeczenia się odszkodowania wojennego i do zapewnienia sobie w zamian za to innej daleko idącej rekompensaty, ale tylko w tym wypadku, że Rosya zgodzi się na odstąpienie Sachalinu.

Z węgierskiego chaosu.

Budapeszt, 16 sierpnia.

(:) Baron Fejervary uznał, że wobec coraz śmielszej rewolucyjnej działalności koalicyi parlamentarnej rząd nie może już dłużej zachowywać się biernie. Dlatego też po ostatnim znanym manifeście koalicyi, wzywającym, jak wiadomo, ludność, aby nie słuchała żadnych poleceń rządu, przerwał swą kuracyę w Karlsbadzie, pomimo, że, jak zapewniają jego przyjaciele, bardzo jej potrzebuje, przyjechał do Budapesztu i onegdaj zwołał posiedzenie gabinetu. Narady trwały przeszło siedm godzin, a o powziętych uchwałach krążą po mieście najrozmaitsze pogłoski. Mówią o zastosowaniu nadzwyczajnych środków względem tych komitatów i municypiów tudzież urzędników, którzy zachęcają ludność do nieposłuszeństwa nawet w sprawach, dotyczących pogotowia wojennego armii. I tak np. walne zgromadzenia niektórych komitatów poleciły swym urzędnikom, aby pouczały rezerwistów, że ponieważ rząd obecny jest nielegalny, przeto oni nie mają obowiązku słuchać wezwania do stawienia się do szeregów, doręczonego im przez pocztę lub plakatowanego w gminie, który to sposób powoływania wprowadziło ministerstwo honwedów z tego powodu, że urzędy gminne nie chciały doręczać rezerwistom kart powołujących.

Owóż minister spraw wewnętrznych po onegdajszej radzie gabinetowej wydał reskrypt, zapowiadający, że pociągnie urzędników stosujących się do takiego polecenia zgromadzeń komitatowych do odpowiedzialności kryminalnej za zbrodnię podburzania do oporu przeciw zarządzeniom władz wojskowych, przewidzianą w ustawie wojskowej. Mówią także, że podobno ze sfer najwyższych otrzymał bar. Fejervary wskazówkę, by ostrzegł koalicyę, ażeby zaniechała jątrzenia komitatów i municypiów bodaj w sprawach dotyczących organizacyi armii, bo w tej kwestyi nie będzie żartów. Krąży wreszcie wersya, że baron Fejervary zanim zdecyduje się na zainaugurowanie polityki „silnej ręki“, uczyni jeszcze jedną próbę pokojowego porozumienia się z koalicyą. Tymi dniami udać się ma on na dwór cesarski do Ischlu, gdzie Monarsze zda sprawozdanie o położeniu i zasięgnie jego upoważnienia co do dalszych kroków.

Cokolwiek jednak postanowi rząd, mała jest nadzieja, aby to przywróciło tak pożądany spokój w kraju, przeciwnie każde nowe zarządzenie będzie tylko nową podnietą do agitacyi. Zapowiedziane środki energiczne ograniczą się zapewne do tego, że pewna liczba opornych urzędników zostanie zasuspendowana, to jednak nie zaimponuje kierownikom „biernego oporu“.

Zaiste w podobnem położeniu nie znajdował się jeszcze żaden rząd. Chciałby on uniknąć stosowania wszelkich środków gwałtownych, gdyż to nie leży zresztą w jego programie, chciałby poprawić rozluźnioną do niemożliwości administracyę państwową, a brak mu potrzebnych do tego organów wykonawczych, bo te, które są, zbuntowały się, skoro zaś za miesiąc zbierze się sejm niezawodnie zaraz pojawi się w nim wniosek o postawienie gabinetu w stan oskarżenia.

Ogólny zamęt pojęć prawnych i wprost niesumienne nadużywanie haseł prawa i konstytucyi, które to hasła powinny być święte i nietykalne — oto dzieło koalicyi ludzi chcących uchodzić za najlepszych patryotów węgierskich. I gdy zapytać tych ludzi, na czem właściwie opierają swoje twierdzenie, że rząd obecny narusza ustawy, odpowiadają, na tem, iż samo istnienie jego jest bezprawiem, bo artykuł trzeci ustawy z roku 1848 orzeka, że władzę wykonawczą na Węgrzech sprawuje odpowiedzialne ministeryum, a oni pod odpowiedzialnem ministeryum rozumieją tylko takie, które jest powołane z łona większości parlamentarnej, chociaż ustawa nie zawiera nigdzie najmniejszej wzmianki co do tego. I na takiej kruchej podstawie opiera koalicya swą naukę o „legalności“ biernego oporu, niepomna tego, że zemścić się to może srodze na najżywotniejszych interesach gospodarczych i politycznych jej ojczyzny.

Opinia publiczna Europy patrzy zupełnie obojętnie na to, co się dzieje obecnie na Węgrzech i nawet w najbardziej demokratycznych społeczeństwach nie objawia się sympatya dla roboty pp. Kossutha, Banffy'ego, Justha i Spółki, prowadzonej wrzekomo w obronie „najświętszych praw narodowych“. Już ta sama lodowata obojętność Europy powinna przywieść szowinistów madziarskich do opamiętania, bo przecież w historyi własnego kraju mają oni przykłady, jak gorąco współczuły narody Europy z Węgrami wtedy, gdy oni naprawdę walczyli o swoje słuszne prawa. Dziś jednak, pomimo szumnych frazesów patryotycznych, jakimi szafują korytfeusze koalicyi, nie ma w Europie człowieka, któryby wierzył w to, że konstytucya węgierska jest naprawdę w czemkolwiek zagrożona, jak to utrzymują aranżerowie „biernego oporu“.

Ze Szwajcaryi.

Z Zurychu nam piszą:

Ponieważ wiele się teraz mówi u was o powiększeniu turystyki i o skierowaniu ruchu cudzoziemców do Galicyi, przeto pozwolę sobie przesłać parę uwag, zdobytych z obserwacyi kraju, który pod tym względem zajmuje pierwsze w Europie miejsce. Owóż Szwajcarya czerpie wprawdzie wielki dochód z podróżnych, niewątpliwie atoli i dba o nich. Władze kolejowe czynią tam wszystko, byle ruch podróżnych zwiększyć, a hotelarze nie rzucają się na przejezdnego, jak pająk na muchę. Wszyscy starają się taniością i zadowoleniem przybysza zachęcić go do powrotu, a przynajmniej tak dobrze go usposobić, aby wróciwszy do domu, innych do wycieczki do Szwajcaryi zachęcał.

Koleje robią w Szwajcaryi w kierunku podniesienia ruchu podróżnych niemal wszystko, co można. Prócz powrotnych biletów na małe przestrzenie, znacznie tańszych od zwykłych, a z ważnością 10-dniową i prawem zatrzymywania się wszędzie po drodze, bez obowiązku zaznaczania przerwy w podróży i nowo podjętej jazdy, — zaprowadzono także t. zw. „generalny abonament“. Bilet taki, kosztujący 70 fr. I klasą, 50 fr. II klasą i 35 fr. III klasą, upoważnia do jeżdżenia przez dni 15 po całej Szwajcaryi wszystkiemi kolejami i statkami. Taki sam bilet „generalnego abonamentu“ z ważnością na 30 dni kosztuje I klasą 110 fr., II kl. 75 fr., III kl. 55 fr. Jest to przecież bajecznie tanio i ogromne udogodnienie, nie potrzeba się bowiem ani do kasy kolejowej cisnąć, ani tym lub owym pociągiem kolejowym krępować.

Hotelarze szwajcarscy już nabyli to zrozumienie długoletnią praktyką, że taniością i staraniem podnosi się frekwencyę. To też jakaś nieznana przed kilku laty miejscowość staje się po pewnym czasie uczęszczaną i dopiero w miarę popytu ceny idą nieco, ale zawsze tylko stosunkowo, w górę.

Pensyon, t. j. pokój z całodziennem wybornem utrzymaniem, za 4 do 5 franków (czyli koron) dziennie nie jest w Szwajcaryi niczem nadzwyczajnem. W niektórych mniej głośnych miejscowościach nad jeziorem czterech kantonów lub jeziorem Lemańskiem jeszcze nawet taniej. Najdroższa stosunkowo jest Engandina, t. j. miejscowości takie, jak Tarasp, Davos, St. Moritz, Pontresina. Ale i tam można się urządzić wedle woli i kieszeni. Pensyon w kurhausie w Tarasp kosztuje od 15 franków wyżej, na Wulperze, po nad Taraspem położonej, od 18 fr. wyżej, ale w Schuls, miasteczku o 8 minut od Taraspu oddalonem, dostanie się pensyon za 6 do 7 fr. Podobnie rzecz się ma w Davos. W Davos-Platz w kurhausie pensyon kosztuje 12 fr., w Schatzalpie 15 fr. i więcej, ale w Davosie-Dorf już znacznie taniej, a w Klasters bardzo tanio.

Nawet w miejscowościach, położonych bardzo blisko granicy austryackiej, taniość imponuje. W ślicznie położonem Reichenau, gdzie zbiegają się dwie odnogi Renu w jedno łożysko, jakże tam w hotelu „zum Adler“ ładnie, wygodnie i tanio. A jakież urocze jest Flims, o dwie godziny drogi powozem oddalone od Reichenau — a jaka tam Europa! Gdy się porównywa stosunki w tutejszych uzdrowiskach, czy miejscach klimatycznych z naszemi, przychodzi na myśl, iż powinienby ktoś dla hotelarzy naszych, zwłaszcza tych, którzy zakładają pensyony w Krynicy, Zakopanem, Rabce i t. d., utworzyć stypendyum, w celu wysyłania ich wpierw na praktykę do Szwajcaryi.

Tegoroczny sezon w Szwajcaryi zdaje się być lepszym nawet od poprzednich. Wszędzie na stacyach kolejowych widzi się ruch ogromny, a język angielski dzielnie rywalizuje z francuskim i niemieckim. Ze względu na mnóstwo Anglików, odwiedzających Szwajcaryę, w każdym niemal zaułku szwajcarskim jest wyborny teren do gry w tennisa.

Dzień 1 sierpnia, jako święto narodowe, obchodzono uroczyście iluminacyami, ogniami sztucznymi, muzyką i śpiewami. Na szczytach gór zapalono stosy drzew, które zdala wyglądały, jak płonące pochodnie, poustawiane w skał szczelinach.

Zurych święcił 29 z. m. 50-letni jubileusz politechniki, na który przybył członek rady związkowej Forrer, parlament związkowy reprezentowało 10 jego członków z prezesem, nadto poszczególne kantony wysłały swych przedstawicieli, a byłych uczniów politechniki zjechało się mnóstwo. Następnie odbył się bankiet, do którego zasiadło 1.350 osób. Pierwszy przemawiał członek rady związkowej Forrer. Najwspanialej wypadła wieczorem uroczystość na jeziorze. Niemal cała czarowna eskadra statków i łodzi wypłynęła na jezioro. Z jednych wypadały co chwila rakiety, inne oświetlone były ogniami bengalskimi i lampionami, a wśród tego mnóstwa parowców była nawet herbaciarnia japońska, w której z zapałem tańczono.

Z izby sądowej.

Londyn 14 sierpnia.

(Zamordowanie żony i dwojga dzieci).

W zeszłym tygodniu toczył się tu ogromnie sensacyjny proces przeciw pomocnikowi aptekarskiemu, niejakiemu Arturowi Dévereux, oskarżonemu o zamordowanie żony i dwojga dzieci, bliźniąt. Państwo Dévereux żyli początkowo bardzo szczęśliwie, dopiero, kiedy po pierwszem dziecku, obecnie sześcioletnim chłopcu, imieniem Stanley, przyszły na świat przed dwoma laty bliźnięta, nastał stanowczy zwrot na gorsze z powodu trudności utrzymania tak licznej rodziny ze skromnej pensyi prowizora aptekarskiego. Swój zły humor wywierał p. Dévereux przedewszystkiem na teściowej, w pobliżu mieszkającej Ellen Gregory. Żył on z nią od tego czasu, „jak pies z kotem“. Nakoniec ostatniego stycznia zabronił jej bezwarunkowo wstępu do swego domu. Od tego czasu nie słyszała p. Gregory nic więcej o córce i wnukach. Z czasem jednak zaczęła ją trapić jakaś dziwna obawa; postanowiła przeto pewnego dnia, w połowie kwietnia, przełamać zakaz zięcia. Ku największemu swemu zdziwieniu znalazła dawniejsze jego mieszkanie na Milton Avenue próżnem. Z sąsiadów nie wiedział nikt, co się stało z rodziną Dévereux. Pani Gregory wydało się to podejrzanem i udała się do policyi. W Anglii jednak nie ma obowiązku meldowania się w urzędzie policyjnym, więc ich na razie nie można było odszukać, ale zdołano wyśledzić, że Dévereux, zanim opuścił mieszkanie, wysłał blachą obity kufer do pewnego składu na przechowanie. Sam ten fakt nie przedstawiał nic podejrzanego, jak również ten szczegół, że kufer był wielkich rozmiarów i niezwykle ciężki. Ale pani Gregory, wiedziona przeczuciem macierzyńskiego instynktu, zawołała natychmiast: „Wiem z pewnością, że wewnątrz tego kufra znajduje się moja córka!“ Inni jednak przyganiali jej tak niepoczciwe myśli. Skoro jednak zaczęto dokładniej oglądać kufer, zauważono, że dziurka od klucza była starannie woskiem zatkana — i to właśnie obudziło podejrzenia. Po odbiciu wieka natrafiono na stwardniałą już warstwę kleju, pod którą znajdowała się jaknajdokładniej do wnętrza kufra dopasowana płyta cynowa. Pod nią znaleziono zabalsamowane antiseptycznie zwłoki pani Dévereux i obu jej synków-bliźniaczków. Wobec tego nie ulegało już żadnej wątpliwości, że Dévereux wymordował swoją rodzinę, a następnie zapakował zwłoki, jak konserwy mięsne.

Zbrodniarza, który wówczas już był asystentem aptekarza Bird'a w starem miasteczku Coventry, wnet wyszukano i uwięziono. Właściciel apteki zaskoczony niespodziewanie taką wiadomością, był przedewszystkiem z tego niezadowolony, że utraci tak zdolnego prowizora, jakiego nie miał jeszcze nigdy. Sam Dévereux nie stracił ani na chwilę zimnej krwi.

— Nie stało się nic złego — zapewniał inspektora policyjnego, który go wiózł do Londynu — przynajmniej o ile to mnie dotyczy.

Przy wstępnem śledztwie przed sędzią policyjnym zeznawał bliższe szczegóły w tym samym duchu. Nie było jednak człowieka, któryby mu wierzył, a w zeszłym tygodniu stanął Dévereux przed sądem przysięgłych. Trzy dni trwały zapasy obrony z oskarżycielem publicznym o życie oskarżonego, którego los wreszcie rozstrzygnięto.

Według angielskiego prawa karnego, obwiniony skoro raz na początku rozprawy oświadczy, iż jest niewinny, może podczas dalszego jej przebiegu nawet ust nie otworzyć. Przesłuchania obwinionego niema w angielskim procesie karnym; dowód musi być przeprowadzony jedynie na podstawie zeznań świadków. Obwiniony jednak może, jeżeli chce występować jako świadek we własnej sprawie i wtedy zostaje jak każdy inny, zaprzysiężony. Dévereux obrał tę właśnie drogę. Elastycznym krokiem przebiegł kilka schodków, stanął na miejscu, gdzie składają zeznania świadkowie, łokciem oparł się o żelazną balustradę i zaczął mówić.

Grobowa cisza zaległa salę. Na dany znak przez obrońcę, zaczął Dévereux głośno i spokojnie opowiadać o swych latach dziecięcych, o uczęszczaniu do szkół, o przebiegu praktyki w aptece, o narzeczeństwie, o ślubie, o narodzeniu się dzieci... Najmniejsze drżenie głosu nie wskazywało, aby serce jego biło silniej, kiedy się zbliżał w opowiadaniu do dnia krytycznego. Ani razu nie spuściwszy oczu przed śledzącemi go spojrzeniami sędziego, ani razu się nie zawahawszy, podał własny opis tej rodzinnej tragedyi.

— Wieczorem ostatniego stycznia — opowiadał — wróciłem do domu z przechadzki ze synem Stanley'em. Tuż przy wejściu do domu, jak zwykle, dałem mu trochę pieniędzy, aby poszedł kupić sobie ciastko. Skoro wszedłem na górę do mieszkania, poczułem zaraz oszołomioną woń chloroformu. Było już ciemno. Otworzyłem szybko okno i przy świetle latarni z ulicy rozpoznałem, że żona i obaj synkowie leżeli bez życia w łóżku. Widocznie żona wzięła sobie tak bardzo do serca sprzeczkę, jaką mieliśmy ze sobą popołudniu, że w przystępie melancholii otruła dzieci i sama zażyła truciznę. W moim stoliku, od którego miała kluczyk, znajdowały się zawsze większe ilości morfiny i chloroformu. Zaraz potem powrócił Stanley. Powiedziałem mu, że matka i bracia już śpią, i rozebrawszy, położyłem go do jego łóżka. W przeciągu dziesięciu minut leżał pogrążony w głębokim śnie. Wobec nienawiści teściowej ku mnie, obawiałem się, aby w razie dochodzeń policyjnych nie rzuciła na mnie podejrzenia, że sam przyprawiłem o śmierć żonę i dzieci. Bardzo ostrożnie, aby nie zbudzić Stanley'a, przeniosłem pojedyńczo zwłoki do tylnego pokoju, wyniosłem z piwnicy na górę blaszany kufer, włożyłem do niego zwłoki i zamknąłem. Potem położyłem się spać. Na drugi dzień, odprowadzając Stanley'a do szkoły, powiedziałem mu, że matkę i braci wzięto w nocy chorych do szpitala, jak już raz dawniej rzeczywiście było i co chłopca wcale nie dziwiło. Przed południem otworzyłem znowu kufer, wyjąłem wszystkie trupy i poukładałem je inaczej; wogóle zużyłem dwa dni, aby kufer wraz z jego zawartością tak urządzić, jak go znaleziono.

Dévereux złożył to straszliwe zeznanie nietylko bez żadnego znaku lęku, ale nawet bez wewnętrznego wzruszenia, zupełnie obojętnie. Opowiadał wszystko, jak gdyby go to właściwie wcale nie obchodziło. Nie popadł ani razu w sprzeczność w swoich zeznaniach od chwili uwięzienia. Na krzyżowe pytania oskarżyciela odpowiadał jasno, bez namysłu. Udowodniono mu jednak, że już na 14 dni przed śmiercią swej żony, na początku marca, czynił zabiegi o pewną posadę, jako „wdowiec z jednem dzieckiem“.

Przytoczono także mnóstwo innych dowodów obciążających jak ten, że na parę tygodni przed śmiercią żony i dzieci zabierał już z apteki preparaty, potrzebne do balsamowania zwłok itp.

Na podstawie tych faktów wydali sędziowie przysięgli wyrok, mocą którego skazano oskarżonego na śmierć przez powieszenie.

Mały feljeton.

Bajka murzyńska.

W nieszczęśliwej dziś Afryce wschodniej — jak opowiada jeden podróżnik w liście z Dar-es Salaam — tamtejsi murzyni mają wśród siebie cały cech „opowiadaczy bajek“. I dziwić się można, jak bogatym jest skarb bajek murzyńskich. Oto jedna dla przykładu:

* * *

Był raz pewien biedny kibarua (wyrobnik dzienny). Zupełnie był samotny i nie miał żony, ponieważ brakowało mu pieniędzy, aby sobie chociaż jedną kupić.

Razu pewnego poszedł do lasu. Tam natrafił na chatę, u której wrót stała dziewczyna, bardzo piękna. Zapytał:

— Czy wolno?

A dziewczyna odpowiedziała:

— Proszę.

Usiadł więc koło niej, a podobała się mu ona bardzo. Zapytał ją:

— Czy ojciec jest w domu?

Ona odrzekła:

— Ojciec nie żyje i matka umarła na ospę. Jestem zupełnie samotną. Także braci nie mam. I nie mam nic do jedzenia.

— Jeżeli nie masz nic do jedzenia — rzekł on — to umrzesz. Czy nie zechcesz wnijść do mej chaty?

— Dobrze, chodźmy.

I poszła z nim do jego domu i stała się jego żoną. Kibarua radował się ogromnie i kochał ją bardzo.

Następnego dnia poszedł do roboty: nosić piasek. Wziął jednak nie jeden koszyk, ale dwa, które uwiązał u drążka. Ponieważ ciągle nosił piasek w dwóch koszykach, otrzymał wieczorem podwójną zapłatę, mianowicie pół rupii. Kupił ryżu i ryby i poszedł do domu. Żona jego stała już we wrotach i oczekiwała na niego. Powiedział do niej:

— Pójdź, ugotuj ryż.

A ona bardzo pięknie ryż przyrządziła.

Następnego dnia kibarua nosił piasek w czterech koszach, więc wieczorem otrzymał całą rupię. Kupił ryżu i ryby, a także herbaty i cukru. Żona jego wybiegła naprzeciw niego aż na drogę. Potem w domu dała mu wody, aby się wykąpał, zgotowała potrawy i radowali się oboje.

Następnego dnia wziął kibarua długi drążek i uwiązał u niego ośm koszów. Wszyscy dziwili się jego sile, on zaś wieczorem otrzymał dwie rupie. Kupił dla swej żony suknię i słodkiego napoju.

Następnego dnia nosił piasek w dwunastu koszach i tak już przez wszystkie dnie, a gdy powracał do domu, żona jego wybiegała zawsze naprzeciw niego.

Wkrótce miał w swej chacie stół i krzesła, a żona jego nosiła srebrne naramienniki i takiż łańcuch na szyi i gotowała swemu mężowi coraz lepsze potrawy i oboje radowali się wielce. A on nigdy nie czuł się znużonym, ponieważ zawsze myślał o swej kochanej żonie.

Ludzie dziwili się bardzo jego sile i chcieli wiedzieć, zkąd on czerpie moc swoją; on atoli milczał.

Aż raz pewien Arab wysłał ludzi za nim, aby się wywiedzieli, dokąd on idzie po skończonej pracy. Ludzie ci opowiadali Arabowi:

— Wiemy już, zkąd kibarua czerpie swą siłę; ma on bardzo piękną żonę.

Arab poszedł następnego dnia do chaty kibaruy i zapukał do wrót.

— Proszę wejść — zawołała kobieta.

On wszedł, mówił wiele ładnych słów i chwalił ją bardzo. I mówił jej, aby z nim poszła, a on jej pokaże swój dom i mnóstwo w nim pięknych rzeczy.

Gdy kibarua powracał do domu, nie wybiegła już naprzeciw niego jego żona; szukał jej wszędzie, lecz jej nie znalazł.

Od tego czasu siła jego znikła i nie mógł już piasku nosić więcej, jak tylko w jednym koszu.

KRONIKA.

Lwów 18 sierpnia.

Urodziny cesarskie obchodzono dziś uroczyście. O godzinie wpół do 6-tej salwy armatnie z cytadeli obudziły miasto. Potem muzyki wojskowe przechodziły ulicami, grając rozmaite marsze. Parady wojskowej jednak nie było, gdyż zrana padał deszcz. Wczoraj zaś wieczorem odbył się, jak zwykle, capstrzyk.

Pan prezydent Michalski wyjeżdża jutro do Ragatz na trzy tygodnie. Przez ten czas zastępować go będzie dr. Rutowski.

Nowi członkowie Izby panów. Cesarz powołał do Izby panów na członków dożywotnich 32 osób, a mianowicie: kierownika ministerstwa sprawiedliwości dra Franciszka Kleina, byłych ministrów: Glanza, br. Alojzego Spens-Boodena i dra Heryka Witteka, superintendenta dra Teodora Haasego, prezesa Stabilimento tecnico w Tryeście, Hütterota, wielkiego przeora orderu maltańskiego ks. Liechtensteina, wielkiego mistrza tego orderu hr. Thuna-Hohensteina, prezydenta Izby handlowej w Libercu Neumanna, profesorów uniwersytetu wiedeńskiego: Langa, Toldta i Wiesnera, profesorów uniwersytetów czeskiego i niemieckiego w Pradze: Brafa, Gebauera i Ulbricha, profesora uniwersytetu w Gracu Luschina, szefa sekcyi Exnera, prezesa tyrolskiej Rady kulturnej br. Widmanna, członka tej Rady br. Fr. Molta, posła na sejm istryjski Campitelliego, gr. kat. biskupa przemyskiego ks. Konstantego Czechowicza, właścicieli dóbr: hr. Czernina, hr. Nostitz-Rienecka, Waldsteina, hr. Stanisława Stadnickiego, hr. Antoniego Wodzickiego, właściciela fabryki Križika, starszego kuratora austr. Kasy oszczędności Fabera, proboszcza zakonu Praemonstratensów w Teply Helmera, rzeźbiarza prof. Mystbecka, ambasadora austro-węgierskiego w Rzymie br. Pasettiego, wielkiego mistrza orderu kawalerów krzyżowych Marata.

Z Rady miasta Lwowa. Zwołane na wczoraj posiedzenie Rady miasta nie odbyło się. Od godziny 6 do godziny 8 czekano bezowocnie na komplet potrzebny do obrad. Czterdziestu kilku radnych bawi na urlopie; wczoraj zgłosiło się znów sześciu o urlop. Wobec tego w najbliższych trzech tygodniach nie będą zwoływane posiedzenia Rady. Najbliższe posiedzenie Rady odbędzie się prawdopodobnie dopiero 7-go września. Jedynie w razie gdyby ankieta drożyźniana, która jutro odbędzie posiedzenie, uchwaliła jakiś konkretny projekt zwalczania drożyzny mięsa we Lwowie, wtedy odbyłoby się w następnym tygodniu nadzwyczajne posiedzenie Rady specyalnie dla tej sprawy.

Sekcya finansowa Rady miasta odbyła wczoraj po południu posiedzenie, na którem r. dr. Lilien referował sprawę upadłej spółki szewskiej „Kraj“. Przemawiali w tej sprawie rr. dr. Steczkowski, Bol. Lewicki i dr. Adam. Sekcya uchwaliła przedstawić Radzie wniosek, by gmina z pretensyi swojej do masy konkursowej 5.000 koron podarowała masie 3.000 koron, a to pod tym warunkiem, że w zamian za to masa odpisze i ściągać nie będzie udziałów deklarowanych przez drobnych majstrów szewskich, których przymusowa zapłata 50 K. z tytułu udziału i drugich 50 K. z tytułu gwarancyi przyprawiłaby o ruinę materyalną.

W sprawie defraudacyi popełnionej przez poborcę podatkowego, Franciszka Dudzińskiego, nadchodzą ze Zbaraża takie szczegóły: Dudziński żył nad stan i wskutek tego zawsze był zadłużony. Na urlop, zwłaszcza na dłuższy, nie wyjeżdżał prawie nigdy, a także nie podawał się o wyższą posadę, nie chcąc widocznie opuszczać Zbaraża z obawy, aby w czasie jego nieobecności nie wykryto malwersacyj, które potrafił ukryć przed okiem kontrolorów. Powtórzyła się więc tutaj ta sama historya, co swojego czasu z Zimą, dyrektorem lwowskiej Kasy oszczędności, który przez dwadzieścia kilka lat nie wyjeżdżał na urlop dlatego tylko, aby w czasie jego nieobecności nie wykryto niesłychanych jego nadużyć. Dudziński jest bezdzietnym, ma tylko wychowankę. Uchodził za bardzo pilnego urzędnika, gdyż przesiadywał zwykle w biurze aż do godziny 9 wieczorem.

Konkursa rozpisują: Izba notaryalna w Przemyślu na posadę notaryusza w Pruchniku. Podania do 15 września. — Dyrekcya szkoły przemysłowej we Lwowie na dwie posady asystentów, a mianowicie: asystenta dla nauki rzeźby dekoracyjnej i asystenta dla nauki budownictwa. Płaca roczna 1.200 koron. Podania do 25 sierpnia. — Wydział powiatowy w Bohorodczanach na posadę sekretarza Rady powiatowej. Roczna płaca 2.800 koron, ryczałt na objazdy 400 koron. Podania do 20 września.

Dom króla Jana III, o którego kupno, jak wiadomo, traktuje miasto, ofiarowali właściciele jego ks. Lubomirscy i inni spadkobiercy śp. ks. Kalixta Ponińskiego gminie za 130.000 koron. Gdy się zważy, że jest to dom dwupiętrowy o wielkim froncie w Rynku i o ogromnych, aż do ulicy Blacharskiej frontem obróconych oficynach, przyznać należy, że jest to kwota niesłychanie mała, wynosząca zaledwie może czwartą część rzeczywistej wartości tego domu. To też można przypuszczać na pewno, że Rada miejska przyjmie tę ofertę z wdzięcznością.

Miasto, gdy zakupi już ten dom, usunie zeń mieszczące się tam w parterze sklepy, zburzy w oficynach porobione przybudówki i przywróci dom cały do tego stanu i wyglądu, jaki on miał za czasów, gdy w nim mieszkał król Sobieski. W parterze umieści gmina miejskie biuro statystyczne. Te pokoje na pierwszem piętrze, które mają historyczne urządzenie, zostaną zachowane nietknięte, zaś w pozostałych ubikacyach tego piętra urządzone będzie pomieszkanie dla prezydenta miasta. Drugie piętro i oficyny zostaną wynajęte, by uzyskać dochód potrzebny do oprocentowania sumy 130.000 koron po 4%. Takie bowiem odsetki opłacać będzie gmina własnemu „funduszowi dochodów niestałych“, z którego zaczerpnie potrzebną na zakupno domu kwotę.

Niemiecka kultura. „Niemczyzna oznacza wolność i kulturę“ — powiedział cesarz Wilhelm II-gi w Gnieźnie.

Dowodem tego jest proklamacya wydana w jesieni roku zeszłego przez dowódcę wojsk niemieckich w południowo-zachodniej Afryce, generała Throtę, do plemienia Herrerów, która brzmi:

„Ja, niżej podpisany, wielki generał wojsk niemieckich, odzywam się do plemienia Herrerów: Nie jesteście już niemieckimi poddanymi! Mordowaliście, rabowaliście i znęcaliście się nad żołnierzami niemieckimi, a dziś z tchórzostwa unikacie walki. Więc wołam do was: każdy z was, który przywiedzie mi jako jeńca jednego z waszych naczelników, otrzyma 1000 marek nagrody; kto przywiedzie mi Samuela Mahaverę (jednego z głośnych dowódców, *przyp. Red.*) otrzyma 5000 marek. Plemię Herrerów musi dziś opuścić granice tego kraju. Jeżeli tego nie uczynicie, zmuszę was do tego. Oświadczam więc, że w obrębie granic niemieckich żołnierze moi strzelać będą do każdego Herrera, bez względu na to, czy będzie uzbrojonym czy bezbronnym. Do obszaru mojego nie będę odtąd przyjmował ani kobiet, ani dzieci, a jeżeli się zbliżą, każę do nich strzelać. Oto moje orędzie“.

Aby należycie zrozumieć tę barbarzyńską proklamacyę niemieckiego generała, trzeba sobie uprzytomnić następujące szczegóły. Szczep Herrerów był przez Niemców wypędzony ze swoich siedzib i błąkał się po pustynnych stepach. Jego trzody, jedyny środek do życia, jaki posiadał, zrabowane były częściowo przez Niemców, częściowo wyginęły z braku paszy i wody. Wojownicy Herrerów mimo to nie okazywali najmniejszej chęci do poddania się Niemcom. Rozbici na małe oddziały, unikali otwartej walki, za to urządzali częste a skuteczne zasadzki na patrole niemieckie i transporty żywności. Lecz tłumy kobiet i dzieci, ginących z głodu, często zbliżały się do obozów niemieckich, żebrząc o żywność. I tym właśnie grozi generał niemiecki, że będzie do nich strzelał...

A cały ten wylew brutalności barbarzyńskiej podyktowany był jedynie gniewem, iż wódz niemiecki, mimo prawie dwuletnich wysiłków, nie zdołał stłumić buntu tego szczepu.

Kanclerz hr. Buelow, obawiając się opinii Europy, nakazał generałowi Throcie cofnąć ową proklamacyę — nie odwołał go atoli z jego stanowiska, jakkolwiek było wiadomem, że postępuje on z Herrerami w myśl swej odezwy; nie odwołał go nawet wówczas, gdy Trotha to zarządzenie kanclerza poddał w prasie złośliwej krytyce. Odezwę tę trzymano dotychczas w tajemnicy i dopiero teraz ujrzała ona światło dzienne w kilku mniej dyskretnych organach prasy niemieckiej. Tak oto przedstawia się w praktyce — wolność i kultura niemiecka!

Dar. Cesarz ofiarował ze swej prywatnej szkatuły 150 koron na dokończenie budowy cerkwi w Szczutkowie, w pow. cieszanowskim.

Samobójstwo. Z Rawy ruskiej donoszą, że tam we własnem pomieszkaniu zastrzelił się tymi dniami asystent pocztowy Roman Hendrychowski. Podobno powodem targnięcia się na życie było sprzeniewierzenie listu pieniężnego na 800 koron.

Uznanie cesarskie. Cesarz nakazał wyrazić starszemu radzcy budownictwa, Maciejowi Cholewa Moraczewskiemu, najwyższe uznanie za długoletnią wierną i wytrwałą służbę.

Pożar. W Podliskach wielkich w powiecie lwowskim spaliło się w tych dniach 21 gospodarstw włościańskich wraz z całą tegoroczną krescencyą. Szkoda wynosi przeszło 100.000 K. Pożar wzniecily dzieci, które pozostawione w chacie bez nadzoru, bawiły się zapałkami.

Niesłychany postępek dziennikarzy. Z Budapesztu donoszą, że przed paru dniami do mieszkania p. Karola Müllera, impressaryа znanego tenora Bonci'ego, zgłosiło się w nocy kilku panów i przedstawiło się, że są urzędnikami policyi i że przyszli zrobić rewizyę w jego mieszkaniu. P. Müller, zbudzony ze snu i przerażony tym faktem, nie zażądał od nich ani pokazania polecenia sądowego, ani żadnych dowodów, że są naprawdę urzędnikami policyi i pozwolił na rozpoczęcie rewizyi. Panowie ci jednak nie dotykali żadnych przedmiotów, ale obeszli mieszkanie, a nie znalazłszy widocznie osoby, której szukali, oddalili się, przepraszając p. Müllera, że ciężki ich obowiązek zmusił ich do zepsucia mu nocy. Nazajutrz p. Müller udał się do dyrektora policyi budapeszteńskiej z żądaniem wyjaśnienia, dlaczego robiono u niego rewizyę. Tu dowiedział się, że policya nic o niczem nie wie, i że wcale rewizyi nie robiła. Rozpoczęto więc dochodzenia i wykryto, że rewizyę tę przedsięwzięli reporterzy jednego z brukowych illustrowanych pism peszteńskich. Pismo to chciało koniecznie uprzedzić inne i podać fotografię Nelli Bertelli, tej młodej a ślicznej Włoszki, która uciekła z tenorem Boncim. Żeby więc zdobyć tę fotografię, wysłało swoich reporterów do p. Müllera. Ci zaś, mając przygotowane aparaty fotograficzne, wpadli na tak niewłaściwy pomysł dostania się do mieszkania jego impressaria, gdyż przypuszczali, że tam ukrywa się owa ładna Włoszka.

Z Warszawy donoszą, iż obiega tam pogłoska, że władze kazały Sienkiewiczowi przenieść się do Oblęgorka i nie wyjeżdżać stamtąd.

Krwawe obrachunki na tle ruchu strejkowego odbywają się w dalszym ciągu w Warszawie. Onegdaj późnym wieczorem, dwaj nieznani ludzie ranili ciężko wystrzałami z rewolweru właściciela wędliniarni przy ul. Wielkiej. Sprawcy zamachu zbiegli bezkarnie chociaż w wędliniarni znajdowało się ośm osób. Raniony właściciel wędliniarni kazał w lutym b. r. aresztować dwóch ludzi, którzy go zmusić chcieli do zamknięcia sklepu. Otrzymawszy

przed kilku dniami wyrok śmierci od komitetu socyalistycznego czynił wszystko, aby się uwolnić od kary i ofiarował nawet 500 rubli komitetowi. Ofiary tej nie przyjęto, powołując się na „dobro społeczeństwa" i wyrok wykonano.

Stan oblężenia będzie lada dzień ogłoszony.

Z Zakopanego nam donoszą, że wystawa urządzona tam przez Ligę przemysłową zrobiła kolosalne fiasko. Podobno urządzona ona jest fatalnie, a zarządzana jeszcze gorzej; podobno nikt jej nie odwiedza i podobno ci, którzy wzięli w niej udział, są niesłychanie zirytowani, że dali się do tego nakłonić tak zwanym „blagierom przemysłowym". Taką relacyę nadsyła nam jeden z tych, którzy wystawę obesłali, i który zapewnia, że już nigdy nie da się złapać na piękne słówka przemysłowych blagierów, robiących dobrze interesa na wystawach i na uprzemysłowieniu Galicyi — uprzemysłowieniu, istniejącem tylko na papierze i papierową tylko mającem wartość. Komunikuje on nam także, że w ogóle w sferach przemysłowych i kupieckich, zaczyna się budzić reakcya przeciw wspomnianym przemysłowym blagierom, gdyż przekonano się, że dotąd nic a nic nie zrobili oni dla przemysłu galicyjskiego, a papierowa wrzawa robiona sztucznie od lat kilku wywołała tylko ogromne utrudnienie stosunków handlowych i kupieckich galicyjskich producentów i kupców z producentami i kupcami innych krajów monarchii.

Niebezpieczeństwo rzezi szlachty niemieckiej w Kurlandyi. W jednem z pism niemieckich w Królewcu [illegible] Kurlandyi do kilku dworów baronowskich, położonych w pobliżu Libawy, ekonomów, leśniczych, służących, stangretów, ale głównie byłych oficerów i podoficerów z dobremi poleceniami, którzy za lekką pracę otrzymywać będą wielką pensyę. Mimowoli nasuwa się pytanie: na co właściwie potrzebują byłych oficerów i podoficerów. Wyjaśnienie daje *Ostpreussische Zeitung*. Donosi ona, że kurlandzkie rodziny szlacheckie [illegible] w Kurlandyi i zjeżdżają się w Królewcu. Kobiety i dzieci przebywać będą w kraju pruskim, mężowie zaś, wyszukawszy stosowne miejsca pobytu dla swych rodzin w Królewcu lub w okolicy, wrócą do Kurlandyi, aby tam [illegible], których się obawiają. Niemcy [illegible], których liczba tylko kilka tysięcy wynosi, stoją naprzeciw wielkiej przewagi innoplemiennej ludności, potrzebują przeto dzielnej i mężnej służby. Rozruchy w ostatnich tygodniach przybrały kierunek wprost anarchistyczny, a [illegible] i groźby, że wszyscy niemieccy właściciele w Kurlandyi będą wycięci, a ich majątki zniszczone i grunta podzielone między chłopów. Rosyjskie władze rządowe są bezradne i prawie bezczynne. Morderstwa, które dotychczas były, uważają dopiero jako początek tego, co rozruchy rewolucyjne w Kurlandyi i w całem państwie rosyjskiem wytworzą.

Tyle *Ostpreussische Zeitung*. Widoczną jest rzeczą, że naprężenie pomiędzy niemieckimi baronami w Kurlandyi a ludnością tamtejszą, jest wielkie, ale czy [illegible]. Możebnem jest, że celem artykułu gazety *Ostpreussische Zeitung* jest narobić wrzawy, iż Niemcy kurlandzcy nie mają pod rządem rosyjskim należytej opieki i pewności osobistej. Taktyka taka nie jest nowa i próbowali już jej Prusacy nieraz.

Witte i delegaci żydów amerykańskich. Do *Times* donoszą z Portsmouth: Wizyta potentatów finansowych Straussa, Schiffa i Seligmanna u Wittego stała się oczywiście przyczyną pogłosek o pożyczce rosyjskiej. O niej jednak mowy nie było. Wymienieni bankierzy rozmawiali z Wittem jedynie jako żydzi [illegible] rozmowy było [illegible] stosunków. Witte przedstawił bankierom amerykańskim położenie żydów w Rosyi [illegible] reformy [illegible].

Do *Daily Telegraph* donoszą z tej rozmowie, że Witte oświadczył bankierom amerykańskim, iż [illegible] *następnym roku reprezentacyi ludowej*.

Do *Berliner Tageblattu* donoszą z Portsmouth, że konferencya Wittego z bankierami trwała trzy godziny. [illegible]

Imiennik bohatera z pod Racławic. *Kuryer Lwowski* opowiada, że do naszych szkół średnich przywieziono teraz syna ubogiego mieszczanina z Toporowa, chłopca dobrego i zdolnego, który jednak [illegible] Tadeusz Kościuszko. [illegible] do bursy im. Tadeusza Kościuszki [illegible]

Nam się jednak zdaje, że takie pojmowanie jest błędne i że właśnie chłopiec ten [illegible]

Może on kiedyś wejdzie na złe drogi i splamić nazwisko [illegible]

Pamiętnik żonobójcy. Słynny niemiecki żonobójca [illegible]

wstępie wyjaśnia on, dlaczego, nie będąc Adonisem, miał szczęście ogromne u kobiet, dlaczego miał je nawet wtedy, gdy już młodość jego minęła.

„To zupełnie tak — mówi on — jak w robocie ajentów asekuracyjnych. Wielu mądrych ludzi nie może zrozumieć, w jaki sposób ajent od ubezpieczeń na chleb codzienny zarabia. A jednak dobry ajent zdobywa z łatwością dużo pieniędzy, zna bowiem sztuczki i dzięki im ludziom najodporniejszym wkręcić umie policę. Co do mnie, wyznaję, że w sztuce miłości miałem szkołę doskonałą".

I opowiada dalej, że w miejscu jego urodzenia, miasteczku Bingen nad Renem, było cudne ustronie, jak stworzone dla zakochanych. Tam to, jako wyrostek młody, lubił siadywać na drzewach, ukryty w gęstych gałęziach, i słuchać, co mówią parki romansujące. W ten sposób w ciągu lat kilku wysłuchał około 600 oświadczyn.

„Powoli — mówi on — zacząłem w tych rzeczach odkrywać pewien system. Zauważyłem, że pewne słowa wywierają zawsze silne wrażenie na serca kobiece, inne natomiast chybiają celu lub wywołują tylko drwiny i niewiarę".

Po tym wstępie rozpoczyna się wykład o psychologii miłości, wykład, mimo cynizmu potwornego, może więcej interesujący, niż słynne dzieło Monteggazy, bo czytelnik doznaje uczucia, że tu „Sinobrody" mówi z własnego doświadczenia.

„Najważniejsza nauka — zapewnia on — którą otrzymałem w szkole mojej w Bingen, dotyczy pewnej dozy brutalności, pożądanej zawsze w stosunku mężczyzny do kobiety. Większość mężczyzn, mianowicie inteligentnych, opiera się na przekonaniu, że młodą panienkę traktować trzeba z niesłychaną delikatnością. Jej uczucia, jej wrażliwość subtelną, jej czystość trzeba uszanować — tak sądzą, ale to nonsens, kapitalny nonsens! Uczuciowość kobiet jest o wiele pierwotniejsza i surowsza niż mężczyzn. Lubią one silne efekty i chcą odpowiednio być traktowane. Prócz tego pragną być okłamywane, bo żądają pewnej dozy romantyzmu, która życiu rzeczywistemu jest prawie zawsze obca".

Potem opisuje Hoch bardzo naiwny szablon swojej metody erotyczno-zdobywczej. Starał on się zawsze znaleść sam na sam z upatrzoną kobietą w jakim cichym zakątku i tam zasłaniał twarz rękoma, udając przytem drgawki febryczne. Zapytany, co jest przyczyną jego zmartwień, mruczał coś o rozpaczliwem osamotnieniu.

— Teraz — dodaje Hoch z wielkim sarkazmem — kobieta natychmiast oczekuje oświadczyn, gotuje się do walki, przysposabia po cichu różne objekcye i przez ten spekulacyjny bieg myśli staje się spokojną i chłodną.

Ale omyliła się. „Sinobrody" na razie nie oświadcza się wcale. Mówi tylko o swojem życiu i o swojej burzliwej przeszłości. „Burzliwy" — to magiczne słowo. Kobieta wytęża uwagę. A on opowiada o wielkich tragedyach serca, o winach swojej przeszłości, o sercach dziewczęcych, które złamał niegdyś, o cudnej złotowłosej kobiecie, która dla niego wypiła truciznę.

— Taka historya wywiera zawsze bajeczne wrażenie — mówi zbrodniarz. — Wszystkie skrupuły znikają i jeżeli teraz z taką brutalnością chwycę kobietę w objęcia, że łzy jej z oczu wytrysną, sprawa moja jest wygrana. Kobieta jęczy: „Okropny człowieku!" a znaczy to naprawdę: „O słodki zwycięzco!" A gdy na moje pytanie: „Czy zostanie żoną moją?" odpowiada: „Nie mam odwagi!", to chce tem samem powiedzieć: „Kiedyż będzie nasz ślub?"

Potem wyjaśnia Hoch, czego kobiety nie lubią. Zdaniem jego — gentlemana od głupca dzieli często tylko krok jeden. Kobieta woli zawsze brutalnego mężczyznę-pana, niż miodowego wielbiciela.

— Wiem — mówi on — że nie odkrywam tu nic nowego. Każdy z nas przecież widział kobiety, które mąż delikatny traktuje z niesłychaną miłością i dobrocią, a one mimo to w końcu dają pierwszeństwo lokajowi swojemu. Jeżeli mężczyzna pyta się zawsze o zdanie swojej żony, magnifika zaczyna zaraz stawać dęba i traktuje go, jak głupiego chłopca. Nie trzeba mówić: „Czy pojedziemy dziś popołudniu na spacer," lecz oświadczyć apodyktycznie: „Dziś pojedziemy na spacer. Powóz o trzeciej zajedzie. Bądź o tym czasie gotowa". Nie należy także nigdy przyznawać kobiecie racyi zupełnej. Gdy coś twierdzić się odważy, trzeba słów jej słuchać z uśmiechem wyższości, a potem bąknąć od niechcenia: „No! sprawa ta wygląda trochę inaczej, ale rozumiem, o co ci chodzi".

Najwięcej unikać trzeba w małżeństwie objawów zazdrości. Gdy żona, choćby raz jeden, spostrzeże, że mąż jest o nią zazdrosny, natychmiast wzrasta jej pewność siebie, uważa się za klejnot bezcenny i sięga po berło rządów domowych. Na zarzut ewentualny, że są przecież kobiety, wobec których takie traktowanie nie doprowadziłoby wcale do celu, odpowiada Hoch wzruszeniem ramion.

— Być może, ale wśród moich 50 żon takiej nie znalazłem.

Zresztą i on, jako wytrawny donżuan, uznaje potrzebę pewnej indywidualizacyi w postępowaniu z kobietami.

— Jedna — mówi on — przepada za człowiekiem, który odbył pojedynek niebezpieczny. Ta szuka swojego ideału w sile brutalnej. Inna ma słabość do poetów lub marzycieli religijnych. Wśród moich 50 żon była jedna, której opowiedziałem, że jestem prawnukiem Goethego i tem jej serce zdobyłem. Biedaczka umarła niebawem wskutek zatrucia ptomainą i pozostawiła mi duży majątek. A jeszcze na łożu śmierci nazywała mnie swoim „ukochanym Goethem".

Hoch mówi dalej o potędze oczu swoich. „Szalały za niemi kobiety; mężczyźni przeciwnie znajdowali je wstrętnemi". Była to nieświadoma zawiść mężczyzn dla każdego zdobywcy serc kobiecych, którego przewagę wyczuwają instynktownie. „Raz — opowiada Hoch — zdobyłem także kobietę przez samobójstwo udane. Porwałem ją za rękę, zaciągnąłem do rzeki i wyszeptałem ponuro: „Skoro nie chcesz być moją, więc umrę, ale i ty ze mną". I w mgnieniu oka znaleźliśmy się w wodzie. Oczywiście tylko po kolana. Było to w Nussdorf nad Dunajem. Potem ożeniłem się z tą panienką i zabrałem ją z sobą do Nowego Jorku. Tu — tak kończy swoje opowiadanie morderca — dostała się razu pewnego do mojej apteczki domowej i zamiast lekarstwa, zażyła kwasu pruskiego. Nic temu nie byłem winien, ale policya nowojorska tak mi dokuczała, że uważałem za właściwe drapnąć".

Takie to są w pobieżnem streszczeniu pamiętniki potwornego żonobójcy.

Z kolei. W okresie zimowym 1905/6, tj. od 1 października br. do 30 kwietnia 1906 włącznie obowiązywać będą na c. k. kolejach państwowych w Galicyi i Bukowinie dotychczasowe rozkłady jazdy z wykluczeniem pociągów sezonowych.

Temperatura dnia 16 sierpnia o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +15, we Lwowie +14, w Tarnopolu +16, w Czerniowcach +14, w Wiedniu +15, w Salcburgu +16, w Gracu +14, w Pradze +16, w Tryeście +19, w Abbazyi +17, w Raguzie +20, w Budapeszcie +17, w Berlinie +17, w Hamburgu +14, w Monachium +16, w Zurychu +16, w Genewie +20, w Lugano +19, w Anglii +13, w Paryżu +18, w Biarritz +19, w Nizzy +22, w północnych Włoszech +17, we Florencyi +20, w Rzymie +19, w Neapolu +19, w Palermo +24, w Madrycie +20, w Sztokholmie +17, w Petersburgu +13, w Wilnie +18, w Warszawie +15, w Moskwie +13, w Kijowie +14, w Odessie +18, w Serajewie +12, w Belgradzie +15, w Bukareszcie +18, w Sofii +15, w Konstantynopolu +22, w Atenach +25. (Temperatura według Celsiusza).

Deszcze w Anglii, we Francyi, w Niemczech.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 14 R. w poł. + 18 R. Bar. 771. Idzie w górę. Pogoda.

W szkole.

Nauczyciel: Dzieci, wiecie co to jest autobiografia?

Dzieci: Wiemy, wiemy! opisanie automobilu!

U swata.

— Salci mojej daję trzydzieści pięć tysięcy posagu.

— Trzydzieści pięć tysięcy? To dobrze; żeby tylko nie była tak bardzo chuda i kanciasta...

— No, więc dodam jeszcze piętnaście tysięcy — *dla zaokrąglenia*.

Widowiska i koncerty.

Colosseum w Pasażu Hermanów. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Od 16 do 31 sierpnia zupełnie nowy, światowy program familijny. Przedstawienia odbywają się we wspaniale urządzonym ogrodzie, w czasie deszczu w odnowionej sali. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 pop. i 8 wieczorem.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 14 sierpnia.

(Z). W ciągu całego minionego tygodnia znajdował się handel zbożowy na rynku tutejszym pod wpływem gwałtownych fluktuacyj cen kukurudzy na targu budapeszteńskim, wywołanych obawami jej nieurodzaju. Najbardziej wpływało to na obroty handlowe w jęczmieniu i na jego ceny, gdyż w braku kukurudzy przeważnie używany bywa jęczmień jako jej surogat.

Obroty handlowe w pszenicy były w Austryi w ciągu minionego tygodnia nieznaczne, natomiast w Budapeszcie przedsiębrały młyny tamtejsze ogromne jej zakupna. Podaż gotowego towaru jest wciąż jeszcze nieznaczna, zwłaszcza pszenicy cisańskiej i banatki, natomiast słowacka zaofiarowana jest w znacznych ilościach. Ruch transitowy rozwija się bardzo ociężale, gdyż Niemcy jeszcze nie robią zamówień w krajach naddunajskich.

Jęczmień podrożał o 30 halerzy na 50 kilo.

Argentyńska kukurudza znów zaczyna odgrywać dominującą rolę na rynkach austryackich, a ponieważ ceny jej są tańsze od węgierskiej, przeto dostaje się aż do Pragi.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: pszenicy 112 wagonów, żyta 107, jęczmienia 78, owsa 284, kukurudzy 246, mąki i otrębów 73, soczewicy 9 wagonów.

Notowano loco Wiedeń za 50 kl.: Za pszenicę cisańską starą (78 do 82 kilo) 8·90—9·40, nową (78 do 80 kilo) 8·85—9·25, za banatkę nową (78 do 80 kilo) 8·80—9.00, za słowacką nową (77 do 81 kilo) 8·30—8·80, za nową dolno-austryacką (78 do 81 kilo) 8·50—8·70.

Za żyto słowackie nowe (72 do 74 kilo) 6·95—7·10, rozmaite węgierskie nowe (72 do 74 kilo) 6·90—7·10, austryackie nowe (71 do 74 kilo) 6·80—7·10.

Za jęczmień morawski loco stacya 7·00 do 8·35, z doliny Morawy 6·70—7·20, słowacki 6·70—9·10, ze stacyi nad środkowym Dunajem 6·40—6·70, północno-węgierski loco stacya 6·00 do 8·00.

Za kukurudzę węgierską płacono 8·35—8·55, Cinquantin 8·70 do 9·00.

Za owies węgierski w poślednich gatunkach płacono 0·00—0·00, średnie gatunki 7·10 do 7·20, prima 7·25—7·75, nowy 6·65—6·95.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 16 sierpnia.

(Z.) Z Rzymu donoszą, że rząd włoski przygotował na najbliższą sesyę parlamentu nowy projekt popierania włoskiej marynarki handlowej, który w wysokim stopniu zagraża austryackim towarzystwom okrętowym. Intencyą bowiem tego projektu jest stworzyć w Wenecyi pierwszorzędny port handlowy, mający odebrać Tryestowi znaczną część przesyłek towarowych. Między innemi projektuje ta ustawa stworzenie aż jedenastu nowych włoskich linii żeglugi, wychodzących z Wenecyi, a konkurujących z temi liniami, jakie utrzymują austryackie towarzystwa. Nietylko ruch handlowy do Dalmacyi, Grecyi i Lewantu objąć mają te nowe linie włoskie, wychodzące z Wenecyi, ale także ruch do Indyi, Chin i Japonii.

Na tendencyę giełdy tutejszej oddziaływały dziś przeważnie wiadomości z Węgier. Brzmiały one wszystkie bardzo niepomyślnie, to też efekt ich był na całej linii ujemny. Najbardziej ucierpiały papiery węgierskie, nie wyjmując rent.

W Berlinie cała uwaga sfer giełdowych skoncentrowana jest na przebieg rokowań pokojowych. O stanie ich obecnym krążyły najsprzeczniejsze wersye, niektóre dosyć niepokojące, wobec czego spekulacya giełdowa zachowywała się z wielką rezerwą.

Z Paryża donoszą, że finansowa sytuacya przedsiębiorstwa wielkich magazynów „Printemps" zachwiana skutkiem nieudałych spekulacyi cukrowych głównego ich właściciela i kierownika Jaluzota, wciąż jeszcze nie jest wyklarowana. Przedsiębiorstwo spółkowe magazynów „Printemps" założono 24 czerwca 1881 na przeciąg lat 99. Kapitał akcyjny ustanowiono na 40 milionów franków i podzielony on był na 80.000 akcyi po 500 franków, a z tego 18.084 akcyi stanowiło własność Jaluzota i spółka udzieliła mu na nie przed kilku miesiącami zaliczkę 10 milionów franków. Jako założyciel i główny dyrektor magazynu „Printemps" pobierał Jaluzot pensyę roczną 40.000 franków, a nadto 40% czystego zysku.

Z targu chmielem. Zatec 16 sierpnia 1905. Doniesienie firmy Paul Seelenfreund w Norymberdze — Lorenzer-strasse 1.

Zostałem przez grono kupców Norymberskich do Zatecu wysłany, by zdać dokładne sprawozdanie o zbiorze tegorocznego chmielu w kilku najgłówniejszych miejscowościach okręgu zateckiego. Przy tej sposobności podaję do ogólnej wiadomości naszym pp. producentom chmielu, co widziałem i co słyszałem.

Widziałem prawie wszędzie bardzo dużo jeszcze niedościgłego chmielu i na wielu tykach chmiel niżej jest jeszcze niedościgły, a wyżej dopiero kwiat; najważniejsze zaś, że liście poczerniały, co daje powód do obawy, że chmiel nie wypadnie dobrze.

Ogólna taksacya na tegoroczny zbiór w Zatecu jest najmniej 200.000 centnarów cłowych.

Wielką wagę dla producentów galicyjskich może mieć wiadomość o „ryngu" zateckich producentów, który ma być stworzony i popierany przez banki, by uniemożliwić działalność spekulantów zniżkowych, którzy już kilkaset cetnarów chmielu po bardzo nizkiej cenie browarom zakontraktowali przez co ogólna cena chmielu ucierpieć musi. Zdałoby się, gdyby ten zatecki „ryng" doszedł do skutku, aby także Galicya to samo zrobiła. W okręgu zateckim dopiero od kilku dni zaczęto wybierać tu i ówdzie tyki, a ogólny zbiór zacznie się pod koniec b. m.

Na zateckim targu chmielowym nie handlują wobec braku wszelkiego ożywienia dla przeszłorocznego chmielu.

Dzisiejszy telegram z Norymbergii donosi, że sprzedawano chmiel przeszłoroczny 60 beli od marek 70 do 100 za 50 kilo. Sprzedano także 33 woreczki nowego Tettuangskiego po 5 kilo, cena 1·30 do 1·40 za ½ kilo.

Lwowski targ na bydło z dnia 16 sierpnia Komunikat miejskiej centralnej targowicy na bydło. Na targ spędzono: a) bydła rogatego rosłego 26 sztuk; b) jałownika 67 sztuk; c) cieląt 94 sztuk; d) owiec i kóz — sztuk; e) nierogacizny 6 sztuk. Razem 187 sztuk. Woły z paszy płacono od 64 do 70 koron, buhaje tuczone od 00—00 koron, krowy tuczone od 00 do 00 kor., cielęta od 70—94 K., jałownik od — do 68 koron — wszystko za jeden centnar żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Petersburg. Ukazem carskim z dnia 14 b. m. oddano ormiańskiemu kościołowi napowrót w zarząd wszystkie należące do niego nieruchomości i kapitały, oraz majątek konwentów, szkół i religijnych fundacyj.

Chrystyania. Ostateczny wynik głosowania ludowego jest następujący: oddano 368.000 głosów za rozwiązaniem unii, a tylko 184 za jej utrzymaniem. Przy ostatnich wyborach do stortingu oddano ogółem 236.641 głosów.

(Depesze popołudniowe)

Wiedeń. Z okazyi urodzin cesarza odbyło się dziś rano w kościele św. Szczepana uroczyste nabożeństwo z *Te Deum*. Obecni byli minister spraw zagranicznych Gołuchowski, wspólny minister skarbu Burian, prezes gabinetu Gautsch z członkami ministerstwa, prezydent Izby panów, namiestnik i inni dygnitarze. Z całej monarchii nadchodzą wiadomości o uroczystych obchodach w kościołach wszystkich wyznań.

Berlin. Według urzędowych wykazów wojna Niemców z Murzynami pochłonęła po dzień 31 lipca, a więc w ciągu 19 miesięcy następujące ofiary: poległych: 1692 żołnierzy i oficerów, w tej liczbie 69 oficerów i 68 podoficerów. Rannych jest: 51 oficerów, 100 podoficerów i parę tysięcy żołnierzy. Umarło wskutek chorób 383, zaginęło 42, padło ofiarą dzikich zwierząt 47. Marynarka straciła 90 w poległych i 126 w rannych. Krajowcy zabili kolonistów niemieckich 251.

Piotrków. Onegdaj na drodze opodal miasta napadł jakiś człowiek na przechodzącą 50-letnią kobietę, obrabował ją i poranił, poczem oblał ją naftą i podpalił. Włościanie ugasili ogień i odstawili ofiarę w beznadziejnym stanie do szpitala. Morderca zbiegł.

Poznań. Wczoraj odbyło się nadzwyczajne posiedzenie rady miejskiej, na którem rzeczoznawcy wyrazili na podstawie badań opinię, że tyfus spowodowało niezdrowe mleko. Wydano szereg rozporządzeń celem zapobieżenia dalszemu szerzeniu się epidemii. W szpitalu znajduje się obecnie 123 osób, chorych na tyfus.

Wojna.

Paryż. Do *Echo de Paris* donoszą z Petersburga: Jak zapewniają, minister spraw zagranicznych Lambsdorf zamierza podać się do dymisyi. Decyzya jego stoi w związku ze sprawą pokoju. Ponieważ Lambsdorf jest zwolennikiem pokoju, sądzą z tego faktu, że szanse zawarcia pokoju są bardzo małe.

Petersburg. Minister spraw zagranicznych Lambsdorff wręczył carowi prośbę o dymisyę, ponieważ misya Wittego, za którą Lambsdorff przemawiał, nie osiągnęła korzystnego rezultatu a plany pokojowe na ogół się rozbiły. Car zastrzegł sobie decyzyę.

Portsmouth. Urzędownie donoszą, że na wczorajszem posiedzeniu konferencyi pokojowej omawiano artykuły X i XI. Ponieważ co do X artykułu nie przyszło do porozumienia, odroczono uchwałę co do niego na później. Także przy artykule XI okazała się różnica zapatrywań i przekonano się, że pełnomocnicy nie dojdą do porozumienia w tej sprawie. O godz. ½7 wieczór odroczono obrady do dzisiaj.

Portsmouth. Urzędowo ogłoszono, że na wczorajszem przedpołudniowem posiedzeniu nie osiągnięto porozumienia co do artykułu IX, traktującego o wynagrodzeniu Japonii za koszta wojny. Odroczono zatem załatwienie tego artykułu, a rozpoczęto rozprawę nad artykułem X, dotyczącym wydania Japonii internowanych rosyjskich okrętów wojennych.

Londyn. Do *Daily Telegraph* donoszą z Tokio: Od marszałka Ojamy i jenerałów jego nadszedł do cesarza memoryał, w którym powiedziano, że japońskie wojska niecierpliwie czekają na wykonanie ostatniego ciosu na nieprzyjaciela. W memoryale oświadczono się energicznie za ostrzejszymi warunkami pokojowymi.

Paryż. Do *Matin* donoszą z Portsmouth, że członkowie rosyjskiej misyi stracili wszelką nadzieję pomyślnego wyniku konferencyi.

Przyjechali dnia 18 sierpnia. T. hr. Łoś z Kulmatycz. W. Polańscy z Rudnik. M. Maciszewski z Tarnopola. L. Dyakowski i C. Krzeczkowska z Podola. Z. Makowski i J. Samowska z Warszawy. G. Weber i F. Herman z Wiednia. A. Mascheni z Krakowa. H. Schaiter z Rzeszowa. W. Zawistowski z Kopyczyniec. Dr. M. Maciszewski z Tarnopola. St. Starzewski z Doliny.

Przyjechali dnia 18 sierpnia. K. Rodakowski z Horodenki. T. Wolski z Jarosławia. C. Kabatowa z Simałowa. M. Palfy z Budapesztu. M. Koryda z Rosyi. S. Rosner z Kołomyi. A. Steinberg z Budapesztu. J. Będzikiewicz z Sambora. Z. Janowski ze Lwowa. A. Plechner i N. Strasser z Wiednia. M. Sliwak z Brzosdowiec. W. Gwozdowicz z Bełza. N. Winiarska z Przemyślan. A. Dobrowolski z Żelechowa. B. Lipiński z Bolechowa. J. Zlamal z Ludwikówki. J. Nagy z Budapesztu. H. Blau z Wiednia. F. Jawurek z Krakowa. K. Frankel i S. Gawlica z Wiednia. R. Hingler z M. Ostrawy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Berlin 18 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 00·00.

Paryż 18 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·75. — Mąka („Fleur de Paris") 29·80.

Frankfurt 18 sierpnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 210·00. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 144·80. Disconto 193·30. — Laura 263·20.

Budapeszt 18 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 15·82—15·84, na kwiecień 1906 r. 16·36—16·38; żyto na październik 12·84—12·86, na kwiecień 1906 r., 00·00—00·00; owies na październik 11·92—11·94, na kwiecień 1906 r. 00·00—00·00; kukurudza na sierpień 00·00—00·00, na wrzesień 00·00, na maj 1906 r. 13·08—13·10. — Rzepak na sierpień 24·30—24·50. — Oferty na pszenicę: dobre.— Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: chętne. Pogoda: deszcz pada.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo - europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 15|6 do 30|9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30|9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50, 9.55, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16 5.00, 7.41*, 8·55* (od 14|5 10|9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1|5 do 30|9) 4.32, 8.45* (od 14|5 do 10|9) 9.25* (od 14|5 do 10|9 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 10.10* (od 1|6 do 10|9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30, po południu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10; 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1|5 do 30|9) 1.35 (od 14|5 do 10|9 w niedziele i rz. kat. święta), 3.08, (od 14 maja do 10 września) 5.56.
Do Szczerca: 1.55 (od 1|6 do 10|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta).
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

9)

Prawdziwa miłość.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

Gdy powrócili do salonu, panny de Quilliane już tam nie było, ku wielkiemu żalowi Sénaca, który spodziewał się spędzić wieczór w ten sam sposób, jak dnia poprzedniego.

Powrócił do siebie, sam nie wiedząc dlaczego smutny i niezadowolony. Było to uczucie, którego mężczyźni zwykli doznawać wobec kobiet młodych, i z jakichbądź powodów niezwyciężonych. Daleką była wprawdzie od Alberta wszelka myśl o podboju, lecz buntowała się w nim bezwiednie nienasycona męska próżność i pycha. Rad nie rad, musiał sobie powiedzieć:

— Ta istota nie oczekuje, niczego się nie obawia i nic się po tobie nie spodziewa. Życie jej napełniają myśli, dążenia, radości i troski, z któremi nie masz nic wspólnego. Nie w mocy twej zaćmić jej spokój, ani też pocieszyć ją w strapieniu; jeśli ją zmęczy walka z życiem, ani na chwilę nie oprze pięknej swej główki na twem ramieniu. Żadne marzenie, żadna myśl, przelotna bodaj, nie zwróci się ku tobie. Gdyby setki mil dzieliły cię od niej, nieziemska ta istota nie spostrzeże nawet twojej nieobecności. Duch jej szybuje ponad tobą.

Miał słuszność... niezupełnie wszelako...

W chwili bowiem, gdy tak rozpamiętywał, Teresa odpowiadała na szumne pochwały, jakie mistress Crowe poświęcała Albertowi w te słowa:

— Istotnie, wzniosła to dusza. Gdybym miała nieszczęście posiadać człowieka, nie zaś Boga, za oblubieńca, chciałabym, aby ten człowiek podobny był z niektórych względów do pana de Sénac.

I spostrzegając zdumienie na twarzy poczciwej Irlandki, dodała:

— Dziwisz się pani zapewne takiemu zdaniu. Wszak ludzie mówią nieraz: „Gdybym się miał zabić, wybrałbym śmierć przez oczadzenie, bo szpeci najmniej.“ Nie idzie jednak zatem, aby człowiek, odzywający się w ten sposób, zamierzał spełnić samobójstwo.

IV.

Nazajutrz Teresa obudziła się w smutnem usposobieniu.

Mistress Crowe spostrzegła to odrazu i zapytała ją o przyczynę.

— Dziś wieczorem nastąpi pożegnanie — tłómaczyła młoda osoba — a wiesz pani, jak niewiele potrzeba, aby Krzysztof popadł w melancholię. Od dwóch dni był taki wesół! Jutro dom wyda nam się pustym, czyli raczej wyda się pustym Krzysztofowi. Co do mnie bowiem...

Potrząsnęła głową. Piękne jej włosy osunęły się i opadły na ramiona, jak złota fala na śnieg.

— Mój Boże — westchnęła, układając je znowu — ileż to czasu traci się na czesanie. Wygodniej mi będzie, gdy nożyce pozbawią mnie tego kłopotu.

— Och! droga moja! Drżę na samą myśl ostrego żelaza, prześlizgującego ci się po karku. W porównaniu z tem reszta wydaje mi się niczem. Włosiennica, co zastąpi batyst i atłas, ciężkie sandały, które ranić ci będą nogi, nawet całun pogrzebowy i żałobne pieśni, wszystko to nie tak straszne. Żal mi najbardziej tych wspaniałych włosów, co opadną pod nożycami.

— Zanadto uderzają w oczy — myślała przyszła zakonnica, stojąc przed lustrem. On zauważył je odrazu, choć tak je skręcam, tak skręcam!

I mocniej jeszcze poczęła zwijać ten sznur złoty, lecz nic nie pomogło: ślepy musiałby go spostrzedz. Nie było innej rady, jak go obciąć.

— Jakże jesteś piękna! — zawołał Quilliane, gdy weszła do jego pokoju, niosąc mu mleko. — Wszak to nie grzech wysłuchać podobnego komplementu z ust brata? Czyżbym słowami temi zaniepokoił twoje sumienie?

— Bynajmniej. Cieszę się bardzo. Ilekroć zachwycasz się moją urodą: jest to znak, że dobrze spałeś i że czujesz się zdrowszym.

— Istotnie od dwóch dni jest mi daleko lepiej. Wczorajsza przejażdżka orzeźwiła mnie. Świeże powietrze jest mi zbawiennem. Czy wiesz, mała, jaki zrobiłem projekt?

Panna de Quilliane, uszczęśliwiona wesołością brata, uklękła przy jego fotelu i objęła rączkami jego ramię.

— Słucham, co powie pan mój i władca — rzekła, śmiejąc się.

— Chcę wyprawić wam śniadanie pod gołem niebem — mówił suchotnik, ożywiając się coraz bardziej. — Myśl taka spodoba się zapewne Albertowi; mistress Crowe, jako Angielka, musi chyba lubić pikniki. Tobie zaś wszystko, co się tyczy świata i jego marności, jest najzupełniej obojętnem.

Obawiając się, aby rozmowa nie weszła na posępną nutę, Teresa przyklasnęła coryczej projektowi.

W chwili tej właśnie do pokoju wszedł Albert i zastał młodą osobę, która nie spodziewała się wcale tak wczesnych jego odwiedzin, w tej, nazbyt wdzięcznej dla obcego oka postawie.

Rozumiejąc, iż przybywa nie w porę, cofnął się i chciał odejść, lecz panna de Quilliane powstała szybkim ruchem. Na twarzy jej widoczne było niezadowolenie.

— Tak, teraz uciekajcie każde w swoją stronę — zawołał margrabia wesoło. — Trochę odwagi, moje dzieci, wszak nie połkniecie się wzajemnie.

Albert skłonił się głęboko przed płochliwą dziewicą, poczem odwrócił się od niej, jakby dla wskazania, iż nie ma wcale ludożerczych zamiarów.

— Pan margrabia w dobrym jest dziś humorze — rzekł z powagą.

— Pan hrabia natomiast strasznie uroczysty — odciął się Krzysztof.

— Źle spałem — oświadczył Sénac, odwrócony wciąż od Teresy.

— Przyznać należy — rzekł Quilliane do siostry — iż ten młodzieniec nie objawia symptomatów, które konstatowałaś u mnie przed chwilą.

Teresa zarumieniła się i musiała przyznać w głębi ducha, że istotnie nowoprzybyły dalekim był od wszelkich względem niej admiracyj, co zresztą powinno ją było radować bardziej, niż smucić.

— Przedłóż nasze projekta panu de Sénac — rzekła, wychodząc z pokoju — ja tymczasem zarządzę, co potrzeba.

W godzinę potem wyruszono z prowiantami do starego sykomoru, w Heliopolis, w którego cieniu, jak głosi legenda, Matka Boska, uciekając przed mieczem Heroda, znalazła sen ożywczy.

Mistress Crowe, ma się rozumieć, przyjęła udział w wycieczce, nie ustępując Krzysztofowi pod względem humoru i dowcipu.

Teresa de Quilliane czuła się szczęśliwszą niż kiedykolwiek w ciągu tych sześciu miesięcy, przysłuchując się z radością wesołemu śmiechowi brata, któremu od czasu do czasu wtórował śmiech Alberta, poważniejszy, wszelako urywany, świadczący, iż myśl podróżnika nie była przy wesołym przyjacielu.

Rozpalone ku południowi słońce zdawało się wlewać ochotę do życia w ludzi, naturę i zwierzęta.

Na lewo od drogi, dolina, skrapiana przez Nil, roztaczała zieloność i kwiaty.

Ten hymn, śpiewany przez ziemię Wschodu, którą pieścił łagodnie, palący zazwyczaj jej oblubieniec, musiał znaleźć oddźwięk w każdej ludzkiej duszy.

Przyszła zakonnica rozmyślała.

— Dziś żegnam się ostatecznie z Teresą de Quilliane. Pozwalam jej po raz ostatni być młodą. Jutro zamkną się przed nią na zawsze wrota wesołości i pustoty. Jutro tak będzie niepodobnem do obecnej chwili! Biedny Krzysztof! znam go: śmiech zamrze na jego ustach, gdy zbraknie przyjaciela, który go ożywiał. Tymczasem, Bogu niech będą dzięki za tę chwilę spokoju i odpoczynku.

Gdy cień, ścielący się po drodze, wskazał, że czas już było wracać, współbiesiadnicy sposępnieli nagle i zamilkli. Każdy z nich zadawał sobie w duszy jedno i to samo pytanie:

— Gdzież będę za rok o tej samej porze?

Siedzieli w olbrzymiej alei, przy której obelisk Heliopolis wynurza się z ziemi, jak słup graniczny.

Cztery tysiące lat przesunęło się po nim bez śladu, widział rozmaite cywilizacye, u stóp jego przesuwały się różne plemiona i narodowości. On stał wciąż dumny i niewzruszony, spoglądając z góry na mrowisko ludzkie.

Naokoło granitowego olbrzyma, kilku fellachów spało rozciągniętych na ziemi, stado kóz pasło się opodal, dźwięk fujarki niewidzialnego pasterza rozlegał się po pustyni. Nawpół nagie dzieciaki z błyszczącemi, jak brylanty oczyma, tarzały się po trawie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ś. ✝ p.

Marya Wiszniewska

wdowa po ś. p. Józefie Wiszniewskim

zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 17. sierpnia 1905 r., po długich a ciężkich cierpieniach, przeżywszy lat 83.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w sobotę dnia 19. sierpnia o godzinie 5-tej po południu z domu żałoby ul. Żulińskiego l. 8 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążone córki, zięć i wnuki — krewnych i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 17 sierpnia 1905.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.